

BROHOOFs



Equestria Girls

Nadzieje i obawy

Tam, gdzie leży Equestria

Bronies z Republiki Południowej Afryki

Numer 5(13)/2013

Redakcja

Redaktor naczelny:

[Sowa](#)

Współtwórcy:

Alberich, [bobule](#), Diego Tan, [Dolar84](#), [Foley](#), [Ihnes](#),
[Matyas Corra](#), Major, [Mystheria](#), [Salmonella](#), [Silver Shield](#),
[SPIDIvonMARDER](#),

Korekta:

[Cygнус](#), [DiscorsBass](#), [Emronn](#), [Magenta](#)

Skład:

[bobule](#)

Nieoceniona pomoc przy składzie:

Salmonella

Okładka:

[Stabi](#)

Kontakt

Strona internetowa:

brohoof.pl

Uwagi i sugestie:

kontakt@brohoof.pl

Facebook:

fb.com/GazetkaBrohoof

Dział na forum:

mlppolska.pl/Dzial-Gazeta-Brohoof

Wydania:

issuu.com/brohoof/docs

Drodzy Czytelnicy!

13-ty numer, cóż... czy będzie on dla redakcji szczęśliwy, nie wiem, ale powinien być szczęśliwy dla Was, naszych czytelników.

Pomimo tego, że sezon ogórkowy się zbliża wielkimi krokami, my się nie poddajemy, przygotowaliśmy wam ponad 60 stron lektury, więc jeśli już jesteście po mniej lub bardziej udanych maturach, bądź powoli kończy Wam się rok szkolny / akademicki, to zapraszamy do czytania. Może też sami siądziecie do klawiatur i przygotujecie tekst, który wstrząśnie kucykową społecznością?

W numerze znajdziecie artykuł o fandomie w RPA (tak, tam jest fandom!), tekst o najbardziej oczekiwanym (i najbardziej przeklinanym) filmie, czyli Equestria Girls, artykuł o gore (coś dla fanów clopów!), ponadto tekst o humanpony w fanfikach i wiele, wiele więcej. Szczególnie obszernie w tym numerze prezentuje się rubryczka muzyczna, gdzie znajdziecie aż trzy teksty dotyczące Waszej ulubionej kucykowej muzyki.

Wróciła również kolumna z listami, w nieco odmienionej formie, mam nadzieję, że się Wam taki pomysł spodoba.

Życzę miłej lektury

bobule

My Little Pony: Friendship is Magic is © Hasbro

Fandom

Recenzje

Si Deus nobiscum.....13

[Crossover][Human][Violence]

The Last Party.....15

[Tragedy][Sad]

Celestia vs. Bubble Gum.....18

[Comedy]

Przyjaźń według Kiepskich.....19

[Human][Crossover][Comedy]

Minigry na podstawie odcinków20

Od podawania cydru po zdobywanie skarbów

Wieści ze świata..... 4

Tam, gdzie leży Equestria 6

Bronies z Republiki Południowej Afryki

Relacja z wałbrzyskiego meeta 9

Kucyki z miasta betonowej płyty



Różności

Publicystyka

Equestria Girls	23
Nadzieje i obawy	
Cosplay –czy to takie proste?	26
Human-Pony w fanfikach	29
Mamo, poznałem kuczka!	
Antagonizmy w fandomie.....	33
„Aż poleje się krew” - gore	
Diamantowe psy	35
Esencja głupoty	
Bo wszystkie kuczki to jedna rodzina	37
Szamanka z Lasu Everfree	39

Kącik literacki Twilight Sparkle	49
Tomek w krainie kangurów - Alfred Szklarski Kącik literacki Twilight Sparkle	51
Wiedźmin–Andrzej Sapkowski	
Fanfic <i>Ostatni Lot</i>	53
[Slice of Life] [Sad]	
Kącik filmowy	57
Kinematografia okiem brony'ego	
Ludzie listy piszą	60
Labirynt	64

Muzyka

Friendship is metal!	41
Nowości ze świata muzyki.....	43
Kącik Vinyl Scratch i Octavii	45
Recenzje płyt z muzyką fandomową	

Więści ze świata

» For Glorious Equestria



Aktualności powstały dzięki pomocy bloga [For Glorious Equestria](#).

5 maja 2013

Kolejna część "Hot minute"

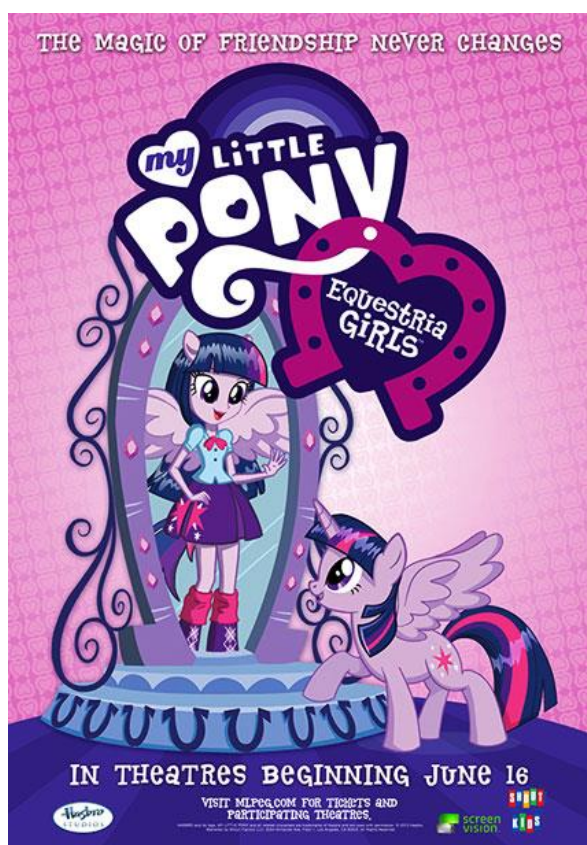
Tym razem pora na wywiad z najbardziej różowym kucykiem w całej Equestrii, czyli z Pinkie Pie!

7 maja 2013

Equestria Girls - znamy datę premiery

Wiemy już, kiedy światło dzienne ujrzą długo wyczekiwane Equestria Girls.

Kucyki w nowych postaciach ujrzymy już **16 czerwca**.



19 maja 2013

Friendship is Witchcraft: THE MOVIE

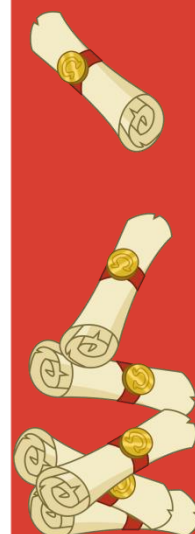
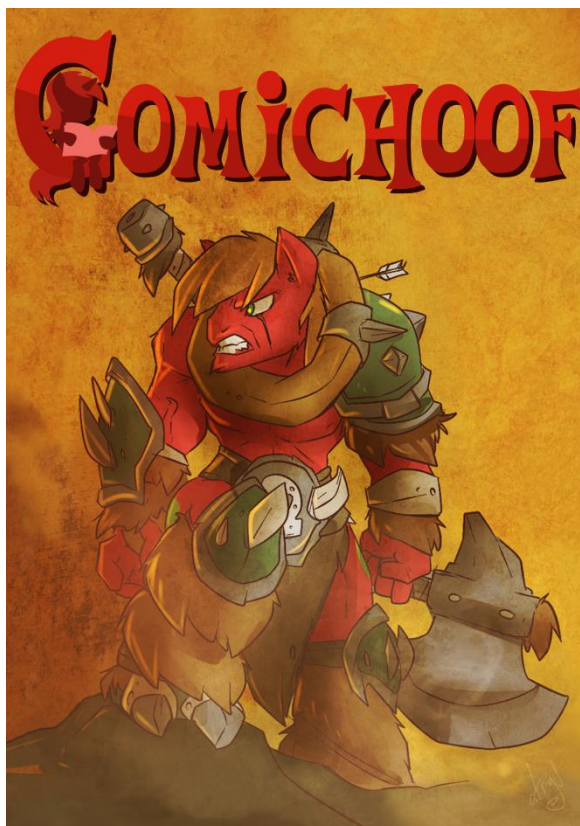
Ekipa tej, jednej z najpopularniejszych fanowskich przeróbek My Little Pony, zapowiedziała rozpoczęcie prac nad własną, pełnometrażową wersją Equestria Girls.

Princess Civilization

Jest to nieźle zapowiadająca się gra z gatunku 4X (podobnie jak seria gier "Civilization") oparta na motywach MLP. Jednak aby powstała autor potrzebuje pomocy (patrząc na zapowiedź zdecydowanie przydałby się mu dobry grafik). Wszystkie szczegóły [w tym linku](#).

Comichoof nr 2

Wiem, że autoreklama, ale cóż, okres pomiędzy sezonami nie obfituje w nadmiar newsów.



Tam, gdzie leży Equestria

Bronies z Republiki Południowej Afryki

» **Salmonella**

Wielu bronies słyszało o afrykańskim mieście, a właściwie dzielnicy o nazwie Equestria. Często słyszę, jak ludzie – zazwyczaj dla żartu – zastanawiają się, czy są tam bronies. Być może Was zaskoczę – odpowiedź jest twierdząca.

Przyznaję, wyszukanie w Internecie hasła *bronies Africa* traktowałam właściwie jak formalność. Nie chodzi o to, że jestem święcie przekonana o fakcie, iż mieszkańcy tego kontynentu biegają w spódniczkach z trawy i tańczą plemienne tańce. Mimo to nie spodziewałam się, że uda mi się nawiązać kontakt z afrykańskimi bronies. Stało się inaczej i trafiłam do prężnie rozwijającej się społeczności południowoafrykańskich fanów kucyków. W końcu, gdzie jest lepsze miejsce na bycie bronym niż w państwie, w którym Equestria jest stołeczną dzielnicą domków jednorodzinnych?



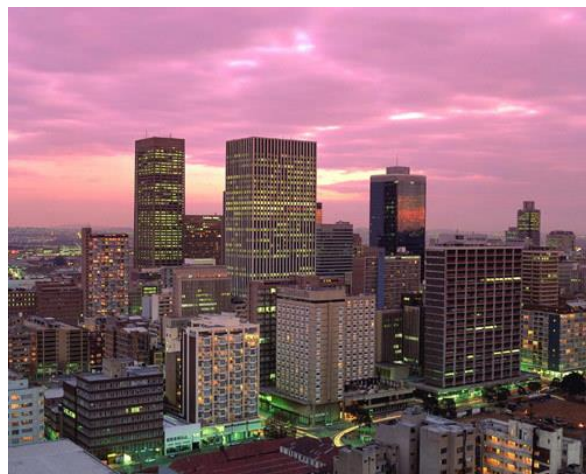
Equestria, Pretoria

Ponad stuosobowa grupa na Facebooku nie przyjęła mnie zbyt ciepło. Administrator był niechętny przyjmowaniu do niej osób spoza RPA, a członkowie obawiali się, że pytania będą zbyt osobiste. Mimo to ostatecznie kilka osób zgodziło się pomóc. Chętni byli zwłaszcza artyści, którzy

z entuzjazmem oferowali przygotowanie jakiejś ilustracji do artykułu.

Południowoafrykańscy bronies mieli do mnie jedną prośbę – żeby opowiedzieć coś o ich kraju. Na zagranicznych forach dotyczących *My Little Pony* często spotykali się ze zdziwieniem, a nawet pytaniami typu *Skąd bierzecie prąd?* Starali się więc pokazać mi RPA z jak najlepszej strony.

Republika Południowej Afryki jest najlepiej rozwiniętym gospodarczo afrykańskim państwem, czego dowodzi między innymi duża ilość imigrantów z okolicznych krajów. Pokazywano mi wiele zdjęć, głównie największego południowoafrykańskiego miasta, Johannesburga, stolicy państwa, Pretorii, oraz głównego portu – Durbanu. Panoramy najeżone nowoczesnymi biurowcami robiły naprawdę dobre wrażenie. Nieco słabiej prezentowały się, znalezione przeze mnie już na własną rękę, widoki mniejszych miast, ale w większości i tak były na głowę choćby graniczącą z RPA od północy Botswanę. Rozwój gospodarczy kraju zapewniła żyzna gleba i, przede wszystkim, bogate złoża metali szlachetnych – to w RPA ma siedzibę największy światowy producent platyny, Anglo American Platinum.



Johannesburg

Za wszystkimi opowieściami o wspaniałości RPA kryły się jednak pewne wyrzuty w stronę polityków – głównie za korupcję i niskie płace, przeciw którym często odbywają się strajki. Nie są one wprawdzie krwawo tłumione, ale uczestnicy często tracą pracę – co znacznie osłabia niektóre działy gospodarki, np. przemysł wydobywczy.



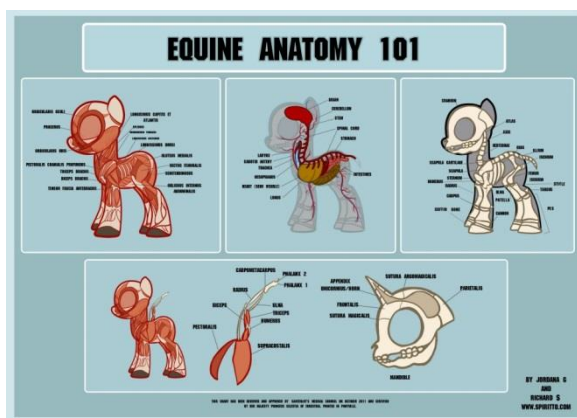
Mpumalanga

Przejdźmy jednak do samych fanów serialu. Jak już wspominałam, do grupy *Bronies of South Africa* na Facebooku w ciągu niecałego roku przyłączyło się nieco ponad sto osób. Oprócz tego istnieją dwa fanpage, jeden z pięćdziesięcioma dwoma fanami i drugi ze stu pięćdziesięcioma dwoma. Nie są one jednak szczególnie aktywne. Poza Facebookiem bronies zbierają się na Deviantarcie oraz portalu PonySquare.



pierwszy meet w RPA, Pretoria

Spotkania południowoafrykańskich bronies w Internecie zaczęły się prawie rok temu, a niedługo później przeniesiono je stamtąd do realnego świata. Obecnie dość często odbywają się ponymeety – nazywane tak, jak na Equestria Daily, *meetups* – w stolicy, Pretorii, oraz Cape Town, drugim co do wielkości mieście RPA. Nie pojawia się na nich szczególnie dużo osób – dziesięciu uczestników jest traktowane jako sukces. Bronies zazwyczaj nie obnoszą się na nich ze swoją pasją – społeczeństwo RPA nie jest szczególnie pozytywnie nastawione do fanów serialu, zwłaszcza do tych starszych, a na meetach dominują osoby w wieku od dwudziestu do trzydziestu kilku lat. Znacznie śmielsi w przyznawaniu się do lubienia kucyków są młodszy członkowie społeczności – których zresztą jest niewiele. Ci chętnie podejmują próby zachęcenia znajomych do oglądania serialu czy nawet wieszają w szkołach plakaty – tak, jak zrobił to osiemnastoletni Henkie ozdabiając salę biologiczną samodzielnie opracowaną planszą anatomiczną jednorożca.



Skoro już mówię o rzeczach *samodzielnie opracowanych*, to wypadałoby przyjrzeć się kreatywnym bronies z RPA. Muzyków, nad czym bardzo ubolewają, w fandomie nie ma. To jednak może się niedługo zmienić – jeden z członków grupy, Joshua, marzy o zostaniu DJ-em i chce w najbliższym czasie umieścić w Internecie płytę z muzyką inspirowaną kucykami.





okładka planowanej płyty

O wiele ciekawiej prezentują się plastycy. Grupa *Bronies-South-Africa* na Deviantartie liczy dwadzieścia dwie utalentowane osoby. Najaktywniejszymi członkami są [wafflenaw](#), [SolarSpark](#) i [BlackStaress](#). Artyści, jak już wspomniałam, byli do mnie chyba najpozytywniej nastawieni, a kiedy zobaczyli Queen Poland, kuczka symbolizującego Polskę, prawie od razu podchwycili pomysł i zdecydowali się stworzyć księżniczkę dla RPA.



Idea początkowo nie spotkała się z poparciem innych członków grupy – nie wierzyli, że uda się przedstawić tak różno-

rodny kraj, nazywany przecież *narodem tęczy*, jako jednego kuczka. Wielokulturowość podkreślali zresztą przez cały czas. Świadczy o niej wiele rzeczy – dewiza kraju: *Jedność w różnorodności*, hymn, złożony z fragmentów napisanych aż w pięciu językach, czy flaga, której kolorystyka ma nawiązywać do jedności czarnoskórych i białych mieszkańców kraju. Symbolika ta jest właściwie trochę na wyrost – relacje międzyrasowe nie układają się w RPA tak dobrze, jak wskazywałyby na to wymienione elementy. Zakończenie apartheidu¹ w 1994 nie przerwało nienasiek związanych z kolorem skóry, ale nieco je zmieniło – teraz nienawiść rasowa często dotyka białych mieszkańców. Nie trudno znaleźć informacje o napaściach na afrykanerów – liczbę osób zmarłych w takich atakach przez ostatnie dziesięć lat określa się na około sześćdziesiąt osiem tysięcy.



Po chwili dyskusji i przekonywania południowoafrykańscy bronies zdecydowali się jednak spróbować stworzyć kuczka symbolizującego ich kraj. Przez prawie tydzień większość rozmów w grupie dotyczyła właśnie tego – kolorystyki, symboli, wreszcie historii,

¹ Doktryna społeczno-polityczna sankcjonująca segregację rasową i dyskryminację czarnej ludności (definicja za internetową encyklopedią PWN)

która nie została jeszcze ukończona. Ostatecznie zdecydowano się na grzywę w kolorach flagi państwowej – czarnym, niebieskim, zielonym, żółtym, białym i czerwonym – oraz sierść inspirowaną umaszczeniem springboka, południowoafrykańskiej antylopy będącej symbolem kraju w czasach apartheidu, elementem emblematu sił powietrznych, częścią logo kolei oraz maskotką wielu drużyn sportowych. Jeśli chodzi o sport, to nawiązuje do niego jeszcze jeden element księżniczki – buty. Reszta stroju jest zainspirowana pierwotną kulturą tych terenów. Cutie mark przedstawia klejnot godła RPA – ptaka sekretarza, wschodzące słońce oraz proteę. Roślina ta, będąca oficjalnym narodowym kwiatem RPA, ozdabia też włosy kucyka.

Spędziłam w grupie południowoafrykańskich bronies ponad dwa miesiące. W tym czasie fandom z Republiki Południowej Afryki zdążył zaskoczyć mnie przynajmniej dwa razy – najpierw samym swoim istnieniem, a potem aktywnością i kreatywnością.



South African Alicorn Princess autorstwa **SwiftLightHoofington**

Relacja z wałbrzyskiego meeta

Kucyki z miasta betonowej płyty

» Silver Shield

Jak już wspominałem w swojej poprzedniej relacji, od dłuższego czasu zamierzałem w swoim rodzinnym mieście zorganizować ponymeet. Liczyłem na wąskie grono najbardziej zagorzałych bronies z okolicy. Nie przeliczyłem się. Efekt przeszedł moje najśmielsze oczekiwania.



Mimo iż zbiórka była planowana na godzinę 12:00, główna siła napędowa fandomu, czyli ja i Kamil, spotkała się już przed 10:00. Spowodowane było to przyspieszonym przyjazdem reprezentantów Legnicy: Jagara oraz, znanej jako Kanapka, Martynty.

Zielony głogowski autobus, którym przyjechali goście, okazał się być większym trollem, niż się obaj spodziewaliśmy, bowiem przyjechał lekko opóźniony, a na dodatek zatrzymał się z drugiej strony.

Po przywitaniu się z nimi, mimo moich oporów, by pójść w przeciwną stronę, czyli do Galerii Victoria, gdzie znajdowało się KFC, skierowaliśmy swoje kroki ku McDonald's.

Gdy dotarliśmy na miejsce, nastąpił przegląd większych i mniejszych figurek. Największą furorę robiła Fluttershy Kamila, która miała odbłaskowe pasemka. Później

nastąpiło obwieszenie się przez Jagara przypinkami. Miał ich on tyle, że po ich przypięciu nie odróżniał się zbyt od bożonarodzeniowej choinki. Ja miałem jedną, lecz bardzo wartościową, bowiem była ona pamiątką po wizycie we Wrocławiu.



Po jakimś czasie dołączył do nas Zbyszek, a nieco później nastąpił przegląd filmów i różnorakich dźwięków Jagara. Niestychanie rozbawiło mnie wideo z nieznanymi faktami na temat Józefa Piłsudskiego. W końcu to mój ulubiony bohater narodowy, który w wypowiedziach nie przebierał w słowach i był szczery do bólu.

W końcu nadeszła godzina 11:45, o której udaliśmy się w ustalone miejsce – przed halę OSIR-u w centrum miasta. Po krótkim czasie do naszej oczekującej grupy dołączyła Klaudia, wręczając mi i Kamilowi rysunki z naszymi OC. Mój Silver Shield wisi teraz na honorowym miejscu na ścianie.

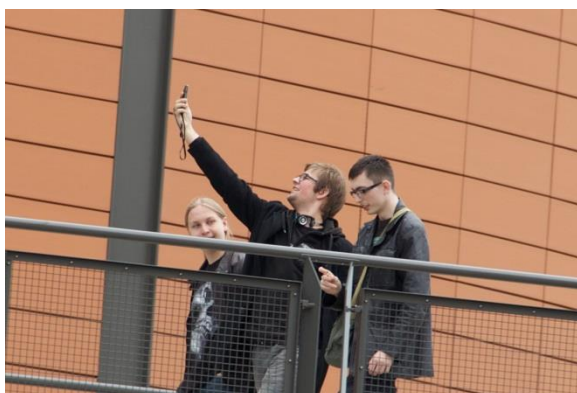
Po niej dołączyła Patrycja, a następnie Adrian i Wojtek. Gdy kierowaliśmy już swoje kroki w stronę galerii, dogonił nas jeszcze Michał z Rusinowej i reprezentant Świebodzic - Piotr. Po drodze bawiłem się w przewodnika, prezentując ciekawostki na temat ruder, które mijaliśmy.

Gdy dotarliśmy do galerii, nastąpiła zbiórka pieniędzy (co łaska) na tutejsze specjalny. Nie mogliśmy się doliczyć, bo co chwilę ktoś coś dorzucał, a poza tym Klaudia narysowała karykaturę Ragemana rzygającego tęczą, na którego wszyscy kładli pieniądze tak, że to wyglądało, jakby w rzeczywistości wymiotował tymi pieniędzmi. Gdy w końcu się doliczyliśmy kwoty ponad 40 zł (więcej niż we Wrocławiu - tyle wygrać), Jagar zaczął wkładać swoją słynną różową pelerynkę i maskę przeciwgazową, po czym w takim oto stroju poszedł dokonać kupna fandomowej "ambrozji" - niekończącej się dolewki.



Następnie ja udałem się w to samo miejsce, by kupić kubek 30 Hot Wingsów. Po dokładnym obgryzieniu skrzydełek usiedliśmy razem, po czym sypaliśmy kawałami i sucharami o podłożu rasistowskim ("Love & Tolerance" - Taaaaa...). Przy okazji Klaudia popełniła "quick draw" z Derpy (mam w domu na pamiątkę - nie oddam). W międzyczasie podziwialiśmy również rysunki Jagara i Klaudii. Po zjedzeniu zawartości kubka wyczyściłem go chusteczką, a następnie założyłem na głowie (Feeeee). Niestety Jagar wcisnął mi go na oczy, po czym zabrał i bawił się nim, kręcąc na palcu niczym piłkę do koszykówki. Zastosowaniu kubka jako fezu podjął się również Zbyszek.

Później miała miejsce główna część programu - zwiedzanie galerii. Po drodze dołączyła do nas Justyna z Unisławia Śląskiego.



Sweet focia z ręki jest popularna także wśród fanów kucyków

Zaczeliliśmy od Fido. Tam Klaudia przywłaszczyła sobie okrągłą tekturkę, reklamującą polską wersję MLP na Mini Mini. Następnie przyniesiono kubek, który był wcześniej fezem. Teraz był "Świętym Graalem" i pijąc z niego colę z dolewki, skierowaliśmy swoje kroki do Media Marktu, gdzie znajdowały się trzy książeczki MLP. Tam na szczególną uwagę zasługiwała Twilight trzymająca talerz z tortem na swoim rogu, co wywołało śmiech zarówno u narysowanej obok Pinkie Pie, jak i u naszej grupy. Następnym punktem w galerii był oczywiście Smyk, gdzie dokonaliśmy zdumiewającego odkrycia – wreszcie były tam blindbagi. Później skierowaliśmy się do wyjścia by zrobić grupowe zdjęcie.



Po dokonaniu archiwizacji naszego składu, brygada w składzie: Zbyszek, Wojtek, ja i Adrian udała się w drogę powrotną do Smyka, by dokonać zakupu figurek z wyżej wspomnianych blindbagów. Niestety, dla niektórych kupno okazało się pomyłką - to była inna edycja niż ta, od której numery



kucyków mieliśmy wypisane. Mnie tam jednak Caramel, jako nowy nabytek, przypadł do gustu (szkoda tylko, że na karcie był kłaczą i miał inne imię). Po nacieszeniu się nowymi figurkami dokończyliśmy zwiedzanie galerii.

Niestety, gdy zakończyliśmy podróż, musiała nas opuścić Justyna. Nie odeszła jednak bez wspomnień, bowiem na pożegnanie otrzymała "Ultimate Huga" od całej naszej grupy. Później stwierdziliśmy, że czas pokazać gościom coś poza galerią. Padło na pasaż znajdujący się między Rynkiem a Placem Magistrackim. W końcu ruszyliśmy. Jagar nie mógł przepuścić takiej okazji, by, jak określił tego samego dnia wieczorem, "zrobić siarę w Wałbrzychu", po czym założył swoją pelerynkę i maskę, a następnie w takim oto stroju udał się z nami w stronę Pasażu. Cała nasza grupa bała się, czy paradując tak, nie napotka na grupę dresów, którzy mogliby mu zrobić krzywdę (uwierzcie mi - w Wałbrzychu o to nietrudno).



Na szczęście na miejsce każdy dotarł bezpiecznie. Po dotarciu na starówkę próbowaliśmy znaleźć odpowiedź na pytanie, do czego służy tajemnicza metalowa kula wsparta na pięciu rusztach. Okazało się, że służy do przeglądania się w jej metalicznym połysku. Niestety jednak była tak brudna, że nie spełniała swojej funkcji należycie. Następnym naszym punktem w podróży był Plac Magistracki (lub z jagarowego: "Magisterski"). Na miejscu zostaliśmy uraczeni po kawałku bułki słodkiej przez Kanapkę. Na-

stępnym przystankiem na trasie meetu była Biedronka, gdzie zakupiono napoje (niewygodne, drodzy alkoholicy!). Następnie ruszyliśmy w stronę parku i schroniska "Harcówka". Droga była częściowo pod górę, co sprawiło niektórym trudność, jednak wszystkim się udało pokonać wzniesienie.

Na miejscu zrobiono kilka zdjęć, rozmawiano na różnorakie tematy. Przy okazji tak miło spędzanego czasu zauważyliśmy, że Klaudia nieco się zamknęła w sobie, upodabniając się do Fluttershy. By nieco poprawić jej humor, cała grupa zebrała się, by obdarzyć koleżankę kolejnym już "Ultimate Hugiem". Ona sama po chwili stwierdziła, że jest z charakteru podobna do serialowej miłośniczki zwierząt, potwierdzając cichym "Yay", na co ja, Zbyszek i Jagar odpowiedzieliśmy głośnym, snowlake'owym "Yeah!". Niestety, nie przypadło to do gustu panom policjantom, którzy upomnieli nas, mówiąc, że zachowujemy się jak dzicz. W reakcji przeprosiliśmy i jak najszybciej ulotniliśmy się z terenu schroniska.



Humor, jaki nam towarzyszył dzięki niecodziennemu wydarzeniu, znacznie złagodziło pożegnanie z Jagarem i Martyną, którzy musieli nas opuścić jako pierwsi. Gdy odjeżdżali, oddaliśmy salut honorowy (tak jak Rainbow Dash). Później opuścili nas Adrian, Wojtek i Zbyszek. Powróciliśmy do galerii. Tam na pomysł wpadł Michał, który usiadł na mechanicznego kuczka, przyjmując pozę "To Adventure". Powróciliśmy do okolic KFC, gdzie spędziliśmy większość meeta. Jednak

po chwili, ponieważ koleżanka musiała zrobić zakupy, wspólnie udaliśmy się do Inter-marché. Tam zostaliśmy pozytywnie zaskoczeni - była tam półka z blindbagami i figurkami (nawet Dashie była - tyle wygrać!).



patatajam Ci powiedzieć czym jest przyjaźń

Strasznie zadowoleni z niecodziennego odkrycia raczyliśmy się lodami kupionymi na głównym holu galerii. Niestety, po skonsu-mowaniu powyższych musieliśmy pożegnać Klaudię. Następnymi, którzy musieli nas opuścić, byli Kamil i Patrycja. Zostało nas tylko trzech: ja, Michał i Piotr, który posiadał irytujące szklane przedmioty w plecaku. Gdy tylko słyszałem ich dźwięk, reagowałem słowami "słyszę butelki!". W odpowiedzi usłyszałem, że to tylko "kryształowe książki z kryształowego królestwa". Po chwili powrócił Zbyszek. Udaliśmy się w ustronne miejsce, bowiem owymi "kryształowymi książkami" okazały się butelki Kasztelana, z którymi, racząc kulturalnie, niczym szlachta, wspominaliśmy miłe chwile z upływającego

meetu. Niestety, Zbyszek musiał nas opuścić ponownie, a my udaliśmy się na przystanek busów. Tam rozmawialiśmy na temat fanfików. W końcu nadjechała nyska, a my pożegnaliśmy Piotra. Zostaliśmy tylko ja i Michał. Do autobusu miał trochę czasu, więc trochę pospacerowaliśmy, rozmawiając na różnorakie tematy.



Gdy on także udał się w stronę przystanku autobusowego, ja poszedłem spokojnie do domu z poczuciem spełnionego obowiązku. Odrodziłem nasz lokalny fandom, a w zamian poznałem kilka nowych osób, dzięki którym życie staje się kolorowe niczym grzywa Rainbow Dash.



Si Deus nobiscum

[Crossover][Human][Violence]

Autor: Gandzia

»Dolar84

Na koń, panowie szlachta! Wróg groźny przed nami, czas go bigosować! Eee, panie hetman, a może najpierw szklanicę jakąś opróżnimy? Bracia Atamany listy piszą, a wróg nie ucieknie. Poza tym nie konie, a kucyki proszę waszmości. Jakie znowu kucyki? Nu, te co tu biegają, latają i czarują. Kolorowe takie. Znowu pochłaliście wachmistrzu? Mówiłem, że ta kozacka berbelucha w końcu wam zaszkodzi. Nie panie hetman! Pan patrzy! Ot, tam są takie, o których mówiłem, z mgły wychodzą...

Michał Rzędowiecki odziedziczył po zmarłym wuju pokaźny spadek. Niestety było w nim kilka zastrzeżeń, które sprawiły, że bez zyskania chwały na polu walki przeciwko wrogom Rzeczypospolitej nie będzie

mógł siedzieć na włościach i zajmować się trwonieniem majątku. Na szczęście dla młodego szlachcica wojna zawitała w granice jego ojczyzny, poprowadził więc wojska ku bitewnej chwale. Problem w tym, że chętnych do wykazania się jest więcej, dlatego więc nie skorzystał z krótszej drogi na pole bitwy? Tak właśnie zrobił, pomimo ostrzeżeń miejscowych dziadów twierdzących, iż z mgły okrywającej szlak często-gęsto wychodzą potwory, a nawet Kunie! Jak to w życiu bywa, nie wszystko poszło zgodnie z planem i zamiast na Kresach wylądował w Equestrii, gdzie spokojne i pokojowe czasy też należały już do przeszłości. Niewiele myśląc, postanowił pomóc nowo poznanej sojusznicze w uporaniu się z wrogami, którym zamarzyło się wprowadzenie zmian we władzach ojczyzny kucyków.



Kozacy piszą list do sułtana – obraz Ilji Riepina.



Jako osoba lubująca się w tego typu opowieściach z zapałem podszedłem do rzeźzonego fanfika i z radością przyznaję, że się na nim nie zawiodłem. Autor wykazał się zarówno wiedzą historyczną, jak i doskonałym wyczuciem, jeżeli chodzi o konstruowanie bohaterów ludzkich i czworonożnych, a także doskonałą umiejętnością prowadzenia wartkiej akcji. Czytając to opowiadanie po prostu nie można się nudzić! Nieoczekiwane sytuacje, walne bitwy, intrygi polityczne, złowrodzy antagoniści, a wszystko okraszone zdrową dawką humoru i nawiązaniami tak do literatury, jak i do postaci historycznych tworzy uroczy galimatias, który wciąga naszym przysłowiowe bagno.

Jak można sklasyfikować to opowiadanie? Dla mnie to doskonała opowieść przygodowa z pewną dawką przemocy, ale utrzymana w lekkim i przyjemnym w odbiorze klimacie. Od czasu do czasu mamy sytuacje poważniejsze, jednak nie posuwają się one do granic ponuractwa, a co ważniejsze, idealnie pasują tam, gdzie autor zdecydował się je umieścić. Stanowią też miłą odmianę, pozwalającą uspokoić się po atakach radoznego rechotu, wywołanego na przykład parafrazą słynnego listu kozaków do sułta-



na.

Opowiadanie nie jest krótkie, ale zapewniam, że czas mu poświęcony z pewnością nie zostanie uznany za zmarnowany. Odpowiednio opisane sceny walk sprawiają, że nawet młodszy czytelnicy mogą spokojnie rozkoszować się lekturą, a co lepsze zaczerpnąć też sporo wiedzy o mniej lub bardziej znanych faktach z historii Polski i jej okolic. Jeżeli naturalnie zainteresują się tematem i postanowią zgłębić wiedzę o niektórych ze wspomnianych nawiązań do realnych faktów. Na szczęście sposób pisania autora zachęca do takich poszukiwań i można z czystym sumieniem stwierdzić, iż została tu zastosowana doskonała zasada: bawiąc – uczy.



Pora na podsumowanie. Strona fabularna i techniczna stoją na bardzo wysokim poziomie, fabuła porywa czytelnika i nie pozwala na chwilę nudy, więc kto jeszcze się z tym fanfikiem nie zapoznał, powinien jak najszybciej nadrobić to karygodne zaniedbanie. Sam znalazłem w nim jedynie dwie irytujące mnie rzeczy, które dotyczą przetłumaczenia nazwy pewnego miejsca i zastosowania znieawidzonej przeze mnie odmiany innego, ale to naprawdę szczegóły, więc z czystym sumieniem mogę wystawić ocenę końcową 9,5.

The Last Party

[Tragedy][Sad]

Autor: Carmine

» Alberich

Smutnych faników jest wiele. Lubimy, gdy fikcja wycisnie z naszych oczu kilka łez. Postanowiłem zrecenzować dla Was zagraniczne opowiadanie, które powinno spodobać się zarówno tym naturalnie podatnym na nostalgię, jak i odporniejszym, których ciężko poruszyć. Rzućmy okiem na *The Last Party*, niezwykle tekst opisujący przeżycia Pinkie Pie, autorstwa Carmine.

Wyobraźmy sobie taką sytuację: Ktoś wie, że życie jest spokojne, choć całkiem wesołe gdzieś na peryferiach. Ma wspaniałych przyjaciół, którzy stanowią jeden z najważniejszych elementów jego świata. Nagle, powoli, jeden po drugim zaczynają znikać z jego otoczenia. Los, nadzwyczaj przewrotny, pozbawia tego, co najważniejsze.

Tak w skrócie można opisać, z czym

mamy do czynienia. Zanim jednak zajmę się rozbebeszaniem samego fika, pozwolę sobie na garść moich przemyśleń.

Pisanie smutnych opowiadań, wszelkiego rodzaju tragedii jest sztuką. Inaczej nie da się tego nazwać, biorąc pod uwagę, jak wiele trudnień spotyka na swojej drodze autor takowych. Przede wszystkim dzieło ma wzruszać, a to już jest niesamowitym wyzwaniem dla twórcy. Po drugie, by wszystko ładnie się komponowało, bohaterowie nie mogą być pozbawieni głębi, a strona techniczna powinna pozostać nienaganna, by nikogo nie rozproszyć. Warto też powstrzymać się od pewnego rodzaju „sztuczek”.

Co mam na myśli? Otóż niektóre smutne teksty, nawet będąc rzeczywiście skuteczne w tym, co mają czynić, pozostawiają u mnie pewnego rodzaju niechęć. Mam tu na myśli zbyt mocne wykorzystanie specyficznych sposobów na wycisnienie łez. Ponieważ na przykład śmierć niektórych postaci potrafi



poruszyć, zwłaszcza mocno wyeksponowana, brutalnie rzuca się ją w oczy czytelnikom. Tęsknota, lęk przed starością, samotność, bezsens. W żadnym razie nie kwestionuję używania takich rzeczy, wręcz przeciwnie, dają one całą paletę możliwości. Niestety, jeśli zrobi się to w bezczelny, zbyt bezpośredni sposób, mogą one wywołać uczucie próby grania na emocjach.

Ten tekst cenię przede wszystkim za to, że nawet jeśli autorowi zdarzyło się trochę pobawić moimi uczuciami, mogę to wybaczyć, nie dokonał tego w taki sposób, bym miał poczuć się oszukany. W tego typu opowiadaniach to ogromny sukces.

Przejdźmy jednak do meritum:

Nie jest bardzo długie, to około 15 000 słów w języku angielskim, niestety nie doczekaliśmy się tłumaczenia. Wystarczająca wielkość, by poruszyć, ale jednocześnie spokojnie poradzimy sobie z tekstem na jedno posiedzenie. Ot tak, w sam raz.

Całość skupia się na uczuciach Pinkie Pie. Od razu ostrzegam, że znacznie bardziej przypomina tu swoją smutniejszą wersję, niż wesołą, optymistyczną miłośniczkę zabaw, którą jest na co dzień. Nie należy jednak w żadnym razie uznawać tego za wadę tekstu, został napisany na tyle dobrze, byśmy ciągle wiedzieli, że to nasza kochana różowa klacz, jednocześnie czując jej tragedię.

Ponieważ to właśnie Pinkie jest główną postacią w tym fiku, pozostałe kucyki potraktowane są... nawet nie tyle, że drugoplanowo, ale zdecydowanie nie jest to tekst o nich. Widzimy ich perypetie bardziej jako wspomnienie tego, co się z nimi dzieje, podczas skupiania się na tym, w jaki właściwie sposób wpłynęło to na imprezowego kucyka. Czy to źle? Kompozycja tego wymagała, więc raczej nie. Fani pozostałej piątki nie powinni czuć się zawiedzeni.

Istotne jest to, że nie mamy co spodziewać się tu szybkich scen, dramatycznych pościgów, strzelanin i licznych walk. Wszystko skupia się na emocjach i przeżyciach wewnętrznych. Jednak wydarzenia w tle, razem z doskonale poprowadzonym nastrojem sprawiają, że nie jest to problem. Co więcej, mimo spokojnego klimatu pojawia się tu powoli budowany dramatyzm. To kolejna wielka zaleta, twórca w jakiś sposób zrobił tu coś z niczego.

Ostatnią, specyficzną cechą tego opowiadania jest coś, na co powinienem narzekać... a jednak w jakiś sposób nawet pochwalę. Przewidywalność. Niemalże od samego początku czuć, jak całość się potoczy. Pozostaje jedynie zastanawianie się nad zakończeniem, ale reszta... To trochę tak jak z fuzją na ścianie, jeśli pojawi się w pierwszym akcie, to prędzej czy później na pewno wystrzeli. Po raz kolejny w jakiś sposób pochwalę autora. Emocje są oddane tak dobrze, że skupiamy się na nich tak mocno, aż nagle liniowość przestaje nam przeszkadzać, mało tego, staje się nawet pomocna. Z każdą chwilą coraz mocniej wczuwamy się w tragedię Pinkie, nieuchronność jest wręcz namacalna. Ciekaw jestem, ile było w tym celowości... pewnie nigdy się nie dowiem.

Co do samego zakończenia: moim zdaniem mogę nazwać je dobrym, stanowiło pewnego rodzaju wisienkę na torcie, ostatecznie dopełniając kompozycję opowiadania. Co nie znaczy, że nie mogło być lepsze.

No właśnie, co z wadami? Takowe rzeczy jasna są, dość łatwo na nie wpaść. Przede wszystkim scenariusz niektórych perypetii przyjaciółek Pinkie są dość... naciągane. Rozumiem, że mogły być zajęte, mieszkać daleko, dać się porwać obowiązkom i przyjemnościom, ale czas raczej by znalazły. Wiem, że autor musiał to zrobić dla dobra fabuły, jednak czuć przez to jakieś ubytki. Być może dałoby się to wykombinować lepiej, ale sam fakt, że w chorym umyśle nie



wpadł na to, by pozabijać szóstkę kucyków... Wystarczy mi. I tak jest przyjemnie.

Kolejnym problemem jest brak tłumaczenia, co uniemożliwi niektórym zapoznanie się ze świetnym opowiadaniem. Dlatego też zaapeluję tu do jakiegoś rozgarniętego człowieka: jeśli masz czas, umiejętności i możliwość – przetłumacz. Warto.

Teraz zasadnicza, wręcz kluczowa informacja przed podsumowaniem. Jeśli zastanawiacie się nad tym, czy przy tym tekście uroniłem łzę... Wiedźcie, że gdzieś przy samym końcu po prostu się popłakałem. Dla mnie to aż za dużo.

Na koniec – polecam Wam tego fika z całego serca. Nie jest może idealny, nie każdy lubi te smutne, ale jednak warto go przeczytać, bo w jakiś sposób porusza. A może to tylko ja jestem tak mało odporny na tego typu teksty? Zachęcam Was, byście przetestowali go na sobie.

Ach... no tak, dawno tu nie pisałem... Ktoś może zapytać „Alberich, co to ma być, gdzie ocena punktowa?” Wybaczcie, ale postawienie jakiegokolwiek numerka najczęściej uwłaszcza albo recenzowanemu dziełu, albo innemu, którego nie sposób z nim porównać. Dlatego po prostu, miast jakiegoś „osiem i trzydzieści siedem setnych na dziesięć” pozwolę sobie na trzy słowa:

Dobry, smutny fanfik.



Wektor autorstwa [AB-Anarchy](#)

Celestia vs. Bubble Gum

[Comedy]

Autor: Bok

»Dolar84

Miłościwie nam panująca Księżniczka Celestia uwielbia łakocie. To znany fakt i na dodatek nie ma w tym nic złego – każdy ma jakąś podstępna słabość. Wszyscy cukiernicy Equestrii są zachwyceni, iż mogą od czasu do czasu dogodzić swojej władczyni. To mogłaby być prawdziwie idylliczna historia, gdyby nie fakt, że pewnego dnia, Pani Słońca zapragnęła spróbować czegoś, co stało się jedną z najgorszych zanotowanych plag w historii wszechświata. Czytajcie i zapamiętajcie – należy strzec się balonowej gumy do żucia!

Skoro głównego antagonistę już przedstawiłem, przejdźmy do krótkiego przybliżenia treści opowiadania. Spragniona rzeczowego przysmaku Celestia wysłała swoich wiernych gwardzistów, by opróżnili wszelkie sklepy w celu dostarczenia jej prawdziwej rozkoszy podniebienia. Naturalnie nikt nie zostaje przy tym poszkodowany – wszak Księżniczka jest szczodra. Uzyskawszy to, co chodziło jej po głowie, raczy się przysmakiem długo w noc, aż w końcu osuwa się w otchłań snu. Problemy zaczynają się rano, kiedy usiłuje wstać ze swego królewskiego łoża. Okazuje się, że podczas jej odpoczynku została zaatakowana przez straszego i podstępnego przeciwnika, który wprost się do niej klei. Po samodzielnych próbach oswobodzenia się, rada pałacowa stwierdza, iż należy posłać po wszelką możliwą pomoc. Doborowa grupa przybywa na ratunek i... resztę historii będziecie musieli poznać sami.

Jeżeli szukasz lekkiego i niezbyt długiego opowiadania, które umili Ci, drogi czytelniku, które umili ci wolne popołudnie, to

właśnie odnalazłeś swój cel. Perypetie Księżniczki Celestii w starciu z gumą do żucia potrafią wywołać szeroki uśmiech na twarzy. Dodając do całego galimatiasu wzwaną na pomoc dosyć niestandardową grupę, możemy być pewni, że raz i drugi wybuchniemy serdecznym śmiechem.

Fanfik jest komedią, choć osobiście pokusiłbym się o dodanie tagu Random. Absurd sytuacji jest zaiste powalający, a na dodatek nie znajdziemy tam nic, co mogłoby dyskwalifikować go dla młodszych czytelników. Brak brutalnej przemocy, wulgaryzmów czy dwuznacznych scen powoduje, iż może sięgnąć po niego osoba w praktycznie każdym wieku.

Opowiadanie nie jest długie i spokojnie można je przeczytać w pół godziny. Język użyty do jego napisania jest niezbyt skomplikowany i osoba władająca angielskim na poziomie średnim powinna bez problemu sobie poradzić z jego płynnym przyswojeniem. Niestety, nic nie wiem o potencjalnym tłumaczeniu - a szkoda, ponieważ zdecydowanie warto poświęcić kilka godzin na przełożenie go na nasz język. Wielu fanów Księżniczki z pewnością doceniłoby ten niewielki wysiłek.

Podsumowując, mamy tu do czynienia z tekstem lekkim, łatwym i przyjemnym. Naturalnie, nie jest on pozbawiony niejakich wad; zakończenie mogłoby być dużo lepsze, ponieważ zdecydowanie odstaje poziomem od całości opowiadania. Wygląda to tak, jakby autor nie miał pomysłu jak w dobry sposób zamknąć całkiem niezłe opowiedzianą historię. Ocena końcowa to 7/10.



Przyjaźń według Kiepskich

[Human][Crossover][Comedy]

Autor: Pinkamena Diane Pie

»Foley

„Cycu, leć no po browary!“. Czy ten cytat z czymś się nam nie skojarzył? Może nie każdy lubi, ale chyba każdy zna Ferdynanda Kiepskiego, kanałą społeczną oraz lenia pijącego „Mocny Full“. Co stałoby się, gdybyśmy połączyli bohatera „Świata według Kiepskich“ z uniwersum MLP?

Opowiadanie zaczyna się, kiedy to Ferdynand Kiepski, czyli znany i (nie)lubiany Ferdek siedzi na swojej sofie, popijając piwo przed telewizorem. Jak co dzień ogląda telewizję w swoim czarnym odbiorniku. Ubrany jest zwykle w laczkę, wyświechtaną bluzkę i spodnie dresowe w zielonkawym kolorze. Jediną myślą, która zaprzęta jego głowę jest to, jak zdobyć pieniądze na browary dla siebie i Waldusia. Zdobywa rentę Babki, czyli pani Rozalii Kiepskiej i wysyła syna do sklepu.

Idealny dzień, czyżby coś mogło pójść nie tak? No cóż, nasz drogi Ferdek ma dosyć bliskie spotkanie z pewnym złodziejaszkiem, dla którego cała sytuacja jest dobrą zabawą. Za jego sprawą trafia... Wiadomo gdzie. Czy lokator wrocławskiej kamienicy odnajdzie się w kolorowym świecie kucyków? Przecież przyjaźń i harmonia nijak mają się do zamiłowań pijackich Ferdka. Czy ziemską kanalia wytrzyma z dociekliwą Twilight, wyrafinowaną Rarity, nieśmiałą Fluttershy, epicką Rainbow Dash, spokojną Applejack i wesołą Pinkie? A może to klacze będą miały prawdziwą szkołę przetrwania? Czy Ferdkowi przypadną do gustu zdolności magiczne Twilight? Odpowiedzi można znaleźć czytając to opowiadanie.

Co do strony technicznej fanfika, to nie ma żadnych kłujących w oczy błędów. Wielkim plusem jest zachowanie bohaterów. O ile kucyki czasami zareagują inaczej niż można by się tego spodziewać, to charakter postaci ze „Świata według Kiepskich“ jest idealnie odwzorowany. Zachowanie Ferdka, Paździocha, Boczka czy Waldusia jest zrobione tak dobrze, jak gdyby autor pomagał scenarzystom w tworzeniu serialu. Charakterystyczne dla poszczególnych postaci wypowiedzi typu „Fizjologom się nie śniło“ czy „W mordę jeża“ spotyka się na każdym kroku.

Plusy:

- + Wspaniały klimat opowiadania
- + Duża dawka śmiechu
- + Idealnie odzwierciedleni bohaterowie „Kiepskich“
- + Brak dłużyzn, czyta się lekko, łatwo i przyjemnie

Minusy:

- Zdarzały się drobne błędy
- Nie każdy lubi „Świat według Kiepskich“, więc może mu się nie spodobać co Ferdek robi w Equestrii

Podsumowując, opowiadanie jest warte przeczytania. Zaznaczam, że nie jest ono jeszcze ukończone, jednak to co już jest zapewni sporą dawkę śmiechu.



Minigry na podstawie odcinków

Od podawania cydru po zdobywanie skarbów

» bobule i Salmonella

W numerze 9-tym pojawił się artykuł, w którym autor zrecenzował 10 kucykowych minigier. Nadszedł czas na kontynuację tego tekstu.

Trixie's Tomato Toss



Gra stworzona dla fanów, jak i antyfanów *The Great And Powerful Trixie*. Cel gry jest prosty: sterujemy Trixie i unikamy pomidorów lecących w jej stronę (chyba, że bardzo jej nie lubimy - wtedy wiele radości sprawia nam, gdy obrywa czerwono krwistym warzywem zbrodni). Niestety sterowana postać nie potrafi skakać i ma tylko jedno życie, ale czasami można złapać różne bonusy (naliczyłem aż trzy rodzaje), z których najbardziej przydatnym jest wielki magnes przyciągający... pomidory! Gra mega rozbudowana nie jest, ale posiada przyjemny soundtrack pod postacią utworu Żyjącego Nagrobka pt. *Magic*.

Ocena: 7/10

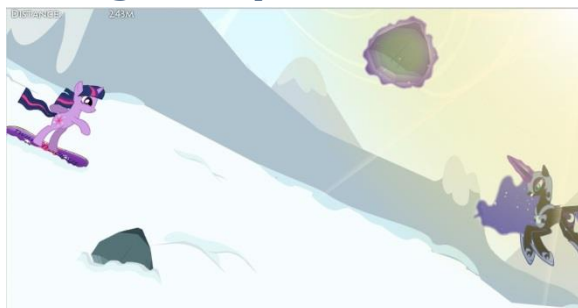
Sweet Apple Cider



Zrobił się ciepło, to i kucykom bardziej chce się pić, a wszystkich zainteresowanych musi obsłużyć nie kto inny, jak nasza AJ. Tak więc w tle leci *Raise this Barn* (bądź jak kto woli „Racist Barn”), zaś my natomiast wysyłamy kufle pełne cydru spragnionym kucykom, dbając przy okazji o to, by zbyt dużo kufli się nie zbiło. Gra kończy się w momencie, gdy jakiś kucyk dojdzie do końca lady i nie otrzyma swojej dawki jabłkowego napoju.

Ocena 6/10

Twilight's epic hill ride



Zrobiło się ciepło, ale jakby ktoś tęsknił za śniegiem, to może zagrać w tę grę - o ile oczywiście nie dozna szoku widząc Twilight na desce snowboardowej. Zasady są proste: zjeżdżamy w dół stoku omijając bądź przeskakując kamienie i drzewa. *"The fun has*



been DOUBLED!", gdy zjazd zaczyna urozmaicać nie kto inny, jak Nightmare Moon rzucająca pod kopyta naszej Twilight stopy kamieni (biedny Tom).

Ocena 7/10

Mysterious Muffin Mercenary Mare



Wyobraźcie sobie Chrysalis, która zwycięża mane 6. Kto został, by uratować Equestrię? Oczywiście Derpy i jej muffinkowa bazooka! Zapraszam więc do wzięcia udziału w ostatniej bitwie o muffinkową Equestrię.

Ocena 7/10

Pie!

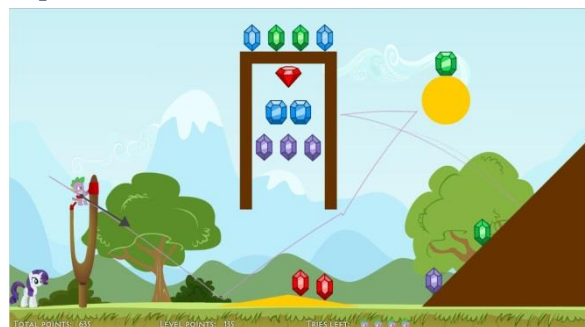


W tej grze motywem przewodnim są ciasta. Sterując Soarinem, musimy zebrać ich jak najwięcej. Czasu mamy coraz mniej, bo bez ciast poziom naszej energii spada. Musimy unikać wszelkich wysłanników chaosu: od demonicznych baloników i psychodeliczne chmurki po córki Discorda. W zbieraniu ciast pomogą bomby, które umożliwiają

nam wyczyszczenie planszy ze zbliżającego się do nas niebezpieczeństwa.

Ocena 6/10

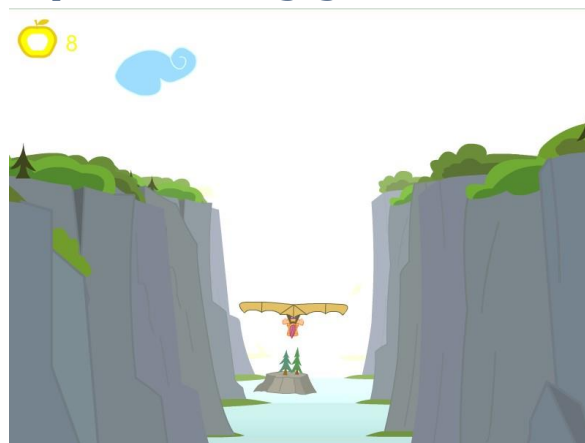
Spike Toss



To, że Spike jest ~~murzynem~~ zawsze chętny do pomocy Rarity wiemy nie od dziś. Korzystając z tej powszechnej wiedzy, autor gry postanowił załadować małego smoka na procę i z małą pomocą Rarity wysłać go na poszukiwanie kryształów. Gra posiada nie tylko przyjemną grafikę, ale i podkład muzyczny. Myślę, że gra do najłatwiejszych nie należy. Na pewno zainteresuje osoby, które mają się uczyć do jakiegoś ważnego egzaminu, czy coś w tym stylu.

Ocena 8/10

My little hang glider



Chyba nie ma w tym fandomie osoby, która nie chciałaby zobaczyć latającej Scootaloo. W tej grze nasz kurczak próbuje najwidoczniej zdobyć uroczy znaczek za parolotnie, a my próbujemy mu w tym pomóc - zbierając przy okazji złote jabłka. Uwaga!

perspektywa gry jest oryginalna, ale także bywa zwodnicza, gdyż bardzo łatwo jest się rozbić. Kto jednak powiedział, że nauka lantania jest łatwa?

Ocena 7/10

Pipsqueak's Thunder Plunder



Przygody naszego małego pirata to idealny materiał na grę. Wcielcie się w jego postać i pokażcie, że kule się jego nie imają.

Ocena 7/10

Applejack's Awesome Apple Acquisition



Są gry, a także... gry. Ta należy do gatunku tych drugich. Zasady są proste: jabłko upuszcza owoc, który Applejack posyła kopem w stronę drewnianego wiadra trzymanego przez siostrzyczkę. Mogło by się wydawać, że nie ma nic prostszego, jednak... tak nie jest. Trzeba mieć nie lada podzielną uwagę, by trafić kopytem w jabłko, złapać je do wiaderka, a w międzyczasie trafić w kolejne. Nie piszę, że gra jest zła.

Uważam jednak, że najlepiej w nią grać z jakimś innym brony'm, albo pegasis.

Ocena 6/10

Minuette vs Tardiness



W *Minuette vs Tardiness*, czwartej już grze z serii Pony Platforming Project, swoje pięć minut dostaje znana z blindbagów Minuette - kucyk przez niektórych uznawany za Colgate. Twórca platformówki ma jednak inny pomysł na tę postać... niebieski jednorożec okazał się przebijać poziomem znerwicowania samą Twilight Sparkle i mieć specjalny talent do punktualności. Wokół tej ostatniej cechy zbudowana jest fabuła. Minuette właśnie ma się spóźnić, a my nie możemy do tego dopuścić. Naszą misją jest dotarcie do wrót na końcu poziomu przed upływem czasu, wynoszącego od kilku sekund do pół minuty. Brzmi łatwo? Łatwe nie jest, bo na naszej drodze napotykamy kolce, dźwignie, znikające oraz ruchome platformy i... owce? Gra posiada kilka mankamentów, gdzie najbardziej uciążliwym jest brak możliwości zapisu poziomu. Każdy, kto zagra, to będzie wiedział jakie to frustrujące. Druga wada to niemożność wyciszenia dźwięku – muzyka nie każdemu podpasuje, a nawet ci, którym się spodoba, to będą mieli jej serdecznie dosyć po dziesiątym zresetowaniu poziomu. Mimo to, *Minuette vs Tardiness* jest naprawdę przyjemną, a także wciągającą propozycją.

Ocena 7/10



Equestria Girls

Nadzieje i obawy

»Mystheria

Jedni postrzegają to jako początek nowej przygody, a inni jako pozbawiony sensu owoc ludzkiej chciwości i pazerności. Czym jednak ma być Equestria Girls i jakie możliwości ze sobą niesie?

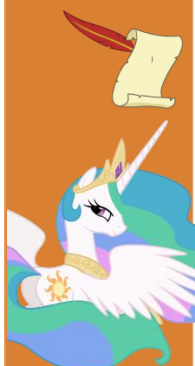


O tym szczęśliwcy zamieszkujący Stany Zjednoczone będą mogli się przekonać szczegółowo już 16 lipca, bo właśnie wtedy do kin wchodzi pełnometrażowy film twórców serialu *My Little Pony: Przyjaźń to Magia*. Niestety nawet i tam film trafi tylko do kilkuset wybranych kin. Tym, którym nie uda się zobaczyć go na dużym ekranie pozostaje oczekiwanie na wypuszczenie go na DVD i Blu-ray, planowane na 6 sierpnia, a także książkę autorstwa M. G. Berrow, zatytułowaną *My Little Pony: Equestria Girls Super Special*, która ma bardziej szczegółowo przedstawić historię z filmu.

Jednak jeszcze przed jakąkolwiek premierą środowisko fanów kucykowych opowieści dzieli się na kilka grup, z których jedni z niecierpliwością wyczekują dnia premiery, a inni z kolei uważają, że będzie to sromotny upadek dobrej zabawy i wartości, które do

tej pory niósł ze sobą serial. Nie warto się jednak zbyt tym przejmować, gdyż historia zawarta w filmie ma mieć tylko charakter poboczny i jak twierdzą producenci, nie będzie to miało wpływu na to, co ma miejsce w naszym ukochanym serialu. Jeśli faktycznie tak będzie, to w najgorszym wypadku obejrzymy kolejny kiepski film. A o czym w ogóle ma on być? Zgodnie z upubliczonym streszczeniem ma on mieć swój początek mniej więcej w tym przedziale czasowym, gdzie kończy się akcja sezonu trzeciego, gdy Twilight jest już uskrzydloną księżniczką-alicornem. Nie będzie się ona cieszyć długo z nowozyskanego tytułu, gdyż jej korona zostanie skradziona, a sama Twilight wyruszy w celu jej odnalezienia do nowego świata, gdzie w przeciwieństwie do zamieszkałej przez kucyki Equestrii dominującą formą jest ta humanoidalna. Ciężko jednak nazwać ich ludźmi w znanym przez nas tego słowa znaczeniu, gdyż już na wstępie dość wyraźnie rzuca się w oczy to, co przysporzyło sobie już sporą grupę antyfanów, a mianowicie kolory skóry tamtejszych ludzi prezentują całą paletę barw, której nie powstydziliby się tęcza towarzysząca Rainbow Dash po wykonaniu ponaddzwiękowego bum. Cóż, przynajmniej po czymś takim nikt nie ośmieli się nazwać filmu dyskryminującym kogokolwiek na tle rasowym.

To właśnie w tym świecie Twilight będzie musiała stawić czoła szkolnemu życiu, brakowi możliwości wspomagania się magią, odkrywaniu zalet przeciwstawnego kciuka i, co najważniejsze, odnalezieniu nowych przyjaciółek, którymi mają być równoległe wersje tych kucykowych. Czyżby szykowała nam się powtórka z pierwszego odcinka pierwszego sezonu *My Little Pony*?





Kolejną ciekawostką prezentowaną przez twórców filmu jest przemianowanie najlepszego asystenta Twilight, smoka Spika, do roli najlepszego przyjaciela człowieka – psa. Czy jednak jest to zabieg ubliżający Spikowi? Raczej nie to było motywacją twórców. Gdyby Spike podobnie jak Twilight przybrał formę ludzką, to musiałby jak i ona chodzić do szkoły, lecz ze względu na jego młodszy wiek byłaby to zupełnie inna klasa, a nawet inna szkoła, więc cała akcja musiałaby zostać podzielona między te dwa wątki, co zmusiłoby twórców do przyspieszenia akcji, a już z sezonu trzeciego wiemy, że takie zabiegi nigdy nie kończą się dobrze.



Sam wątek szkoły niesie ze sobą wiele obaw odnośnie jakości fabuły, która ma mieć miejsce w filmie. Z tego co widzieliśmy w wypuszczonym niedawno pierwszym zwiastunie filmu można wywnioskować, że akcja będzie mniej więcej taka sama, co w większości tego typu opowieściach, wliczając w to szkolną miłość, tyranów napastujących słabszych, oraz wyścigi po tytuł królowej szkoły. Miejmy jednak nadzieję, że przedstawione do tej pory urywki celowo przywołują na myśl obraz banalnej i wielokrotnie wałkowanej szkolnej historyjki, by w ostateczności zaskoczyć nas ciekawą fabułą. Cała nadzieja w pomysłowości autorki scenariusza - Meghan McCarthy, która stworzyła dla nas między innymi historie o Kryształowym Imperium i Canterlockim Ślubie.

To jednak nie koniec obaw związanych z produkcją. Bardzo wątpliwy wydaje się już sam fakt, że cała historia ma miejsce w świecie ludzi. Nasuwa się więc ważne pytanie – czemu jako pierwszy oficjalny film o tematyce *My Little Pony* zdecydowano się wypuścić humanoidalną wersję kucyków? Podczas gdy fani zarzucają autorom chęci zgarnięcia zysków z nowej serii zabawek, dyrektor do spraw marketingu, John A. Frascotti, odpowiada, że jest to odpowiedź na potrzeby tych fanów, którzy chcą doświadczyć ich ukochanych kucyków na inne sposoby. Z pewnością każdy ma tutaj dużo racji, bo nowymi zabawkami z pewnością zainteresuje się każdy fan, który chce mieć wszystko, co ma związek z serialem, a i wśród fanów wcześniej nie brakowało opowieści, gdzie światy ludzi i kuców krzyżują się. Z drugiej strony nie jest tak źle, w końcu zamiast wprowadzać kucyki do świata ludzi, autorzy mogli zechcieć pójść śladem starszych generacji *My Little Pony* i przyprowadzić ludzi do świata kucyków.

Odsuwając jednak na bok te i pozostałe obawy warto jednak przeanalizować to, co ujrzymy, lub możliwe, że ujrzymy w *Equiestria Girls*. Przede wszystkim jak zostanie

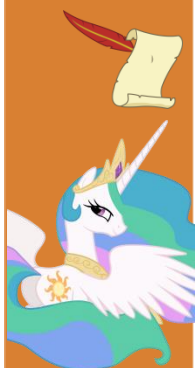


rozwiązana kwestia zamieszkania Twilight? Pozbawiona magii raczej nie wyczaruje sobie własnych czterech kątów, a perspektywa bezdomnej uczennicy raczej nie będzie pasowała do tego typu opowieści. Nawet jeśli nikt nie przyczepi się, że nastoletnia dziewczyna nie posiada w tym świecie rodziców i opiekunów, to wynajęcie jakiegoś mieszkania czy pokoju w akademiku będzie się wiązało z wydatkami, a i samo życie nastolatki do tanich nie należy, więc skąd Twilight weźmie na to wszystko pieniądze? Czyżby zabrała ze sobą kilka złotych monet z Equestrii, których wartość ktoś docenił, a może ktoś zaoferuje zbłąkanej dziewczynie schronienie i może nawet pracę?

Intrygująca jest także postać czarnego charakteru opowieści. Zgodnie z opisem zabawki, która ją reprezentuje, ma to być klacz jednorożca o imieniu Sunset Shimmer, która przed laty, podobnie jak Twilight, była uczennicą Celestii. Jaką historię nam przedstawi i dlaczego aż tak bardzo pragnęła zdobyć koronę Twilight? Zazdrościła nowej

uczennicy władczyni słońca, czy może próbowała się zemścić za coś, co miało miejsce w przeszłości? A może nie będzie ona tak zła, jak sugerują nam to dotychczasowe spoilery, a prawdziwym złodziejem okaże się ktoś inny?

Bez względu na to, co w nim zobaczymy, film Equestria Girls najprawdopodobniej zapisze się na kartach fandomowej historii na jeden z dwóch sposobów: albo jako coś wspaniałego, albo jako totalna porażka, ale nie warto wydawać werdyktu co do jego miejsca w fantomie przed jego premierą, w końcu tego jak wielką popularność zyska na pozór tandetna bajka o kucykach też nikt nie przewidywał.

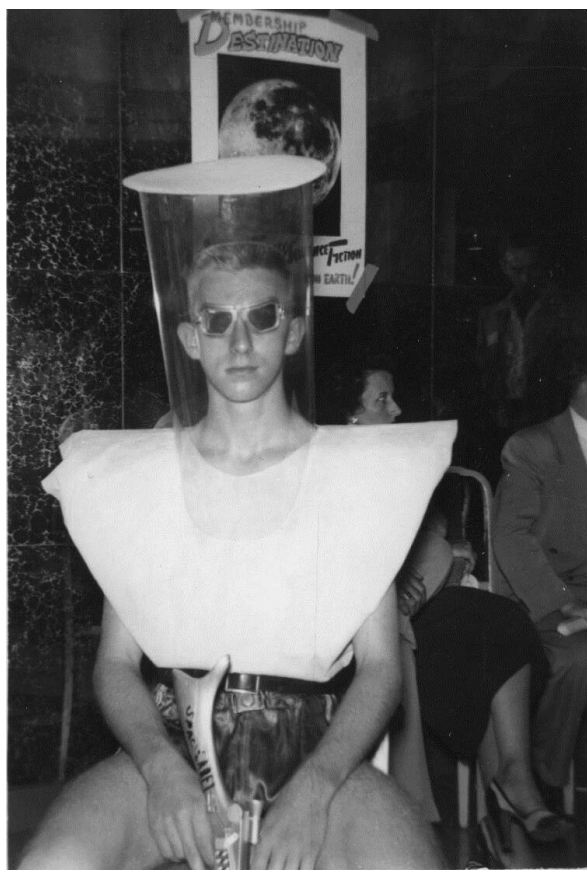


Cosplay – czy to takie proste?

» Salmonella

Siedzisz sobie spokojnie na konwencie, kiedy nagle obok ciebie przebiega dziewczyna w tęczącej peruce. Pewnie już dawno się do tego przyzwyczyłeś, ale ile tak naprawdę wiesz o cosplay'u?

Cosplay najprościej można określić jako przebijanie się za postaci znane z gier, komiksów, anime, książek czy filmów. Narodził się on, wbrew powszechnej opinii, nie w Japonii, ale w Stanach Zjednoczonych. Jako jedni z pierwszych w strojach bohaterów książek chadzali uczestnicy WorldConu, najstarszego na świecie – bo odbywającego się od roku 1939 do dziś – konwentu dla miłośników science-fiction. Początkowo prezentacje odbywały się podczas części zlotu nazywanego po prostu *Masquerade*. Termin *cosplay* został wymyślony dopiero w 1984 przez Japończyka Nobuyukiego Takahashi, który połączył słowa *costume* i *play*.



Obecnie cosplay jest stałym elementem większej części konwentów o jakiegokolwiek tematyce. Na części z nich odbywają się konkursy, także wieloetapowe. W Europie jednym z najśłynniejszych jest Eurocosplay – zwyciężenie eliminacji krajowych, a następnie pokonanie reprezentantów prawie trzydziestu krajów i stanięcie na podium tego konkursu to marzenie niejednego cosplayera. Niełatwo jest jednak je spełnić – jury ocenia dokładność odwzorowania wyglądu postaci, prezentację na scenie, ale także cechy konstrukcyjne, jak na przykład umiejętność pracy z nietypowymi materiałami. Warto tu przypomnieć, że nagrodę już dwukrotnie udało się odebrać naszej rodaczce - Polce Katarzynie Siedleckiej, której zajęła drugie miejsce w 2010 oraz 2012 roku.



Tegoroczna reprezentantka Polski



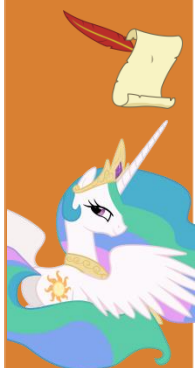
Na tle klasycznego cosplay'u – inspirowanego książkami, gramami, filmami, komiksami, a czasem nawet autentycznymi postaciami historycznymi – to, co znamy z konwentów MLP może się wydawać niezbyt ciekawe. Owszem, dla koneserów dopracowanych strojów i charakterystyki praktycznie uniemożliwiającej rozróżnienie cosplayera od odgrywanej postaci bronies i pegasis w koszulkach z cutie markami nie są zapewne najciekawszym doświadczeniem. Nie oznacza to jednak, że stworzenie cosplay'u postaci z *My Little Pony* nie wymaga żadnego wysiłku.

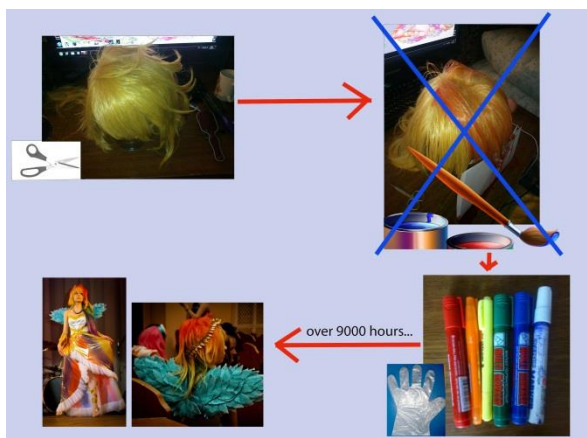
Sprawę z pewnością ułatwia większa dowolność w doborze kostiumu. O ile nie planujemy odwzorować na przykład sukienki z Gali, to istnieje spora szansa, że strój uda nam się skompletować na bazie tego, co mamy we własnej szafie lub okolicznych sklepach. W końcu wystarczy sukienka w kolorze sierści wybranego kucyka do której doszyjemy czy przylepimy cutie mark! Ten sposób sprawdza się w przypadku Mane 6 czy postaci drugoplanowych. Nieco gorzej – i drożej – przedstawia się sytuacja osób przebierających się za księżniczki, antagonistów czy postaci tak charakterystyczne, jak Zecora. Tutaj strój bywa trudniejszy do dostania, a kiedy już znajdziemy wymarzony, trzeba zwrócić uwagę na cenę. Możemy się zdziwić – elementy idealnego kostiumu mogą kosztować nawet ponad sto złotych. Mimo to cosplayerzy kucyków i tak znajdują się w sytuacji o wiele lepszej od tych „tradycyjnych”, którzy nierzadko przepuszczają oszczędności na akcesoria takie, jak broń – przygotowywane przez osoby nazywane *crafters*, na co dzień zajmujące się realizowaniem zamówień na kopie konkretnych elementów stroju. Pozostaje też sposób najbardziej doceniany przez fanów cosplay'u – samodzielne szycie strojów. Powiedzmy sobie jednak szczerze, że nie każdy da radę poskładać z materiału coś, co nie tylko trzymałoby się na ciele, ale też przy-

pominało przykładowo suknię z Gali czy królewskiego ślubu.



Jaka jest największa trudność, na którą natrafiają cosplayujący bronies? Myślę, że wielu wskazałoby... perukę. Jest to właściwie jedyny element stroju, który nie podlega większym modyfikacjom. O ile różowe loki Pinkie są jeszcze do zdobycia, to aby znaleźć fryzurę godną Rarity, Twilight czy Celestii trzeba się czasem nieźle natrudzić. Jednak dla chcącego nic trudnego – jeśli nie uda nam się dostać gotowej peruki możemy spróbować przygotować ją sami. Autorka jednego z najbardziej znanych w fandomie cosplay'ów Rainbow Dash, Rosjanka Serebii42, na swoim profilu na Deviantarcie pokazuje, jak prosta blond peruka dzięki kolorowym markerom i wielu godzinom pracy zmieniła się w tęczową grzywę błękitnego pegaza.





Godziny spędzone nad szyciem czy kolorowaniem tylko po to, aby zrobić sobie kilka zdjęć lub przez kilka godzin wzbudzać zachwyt na konwencie? Czy warto? Myślę, że tak. Rzecz jasna nie każdy odnajdzie w cosplay'u swoje hobby, ale każdy może spróbować. Wbrew powszechnej opinii nie jest on zarezerwowany dla osób noszących rozmiar M – odpowiedni dobór postaci oraz stroju pozwolą stworzyć dobry cosplay niezależnie od warunków fizycznych.



Jest jeszcze jeden minus cosplay'u postaci z *My Little Pony* – dość mocno ograniczone pole działania dla osób płci męskiej. Powiedzmy sobie szczerze: mężczyzna w kartonowej zbroi postaci z gry czy filmu przeważnie prezentuje się dobrze – taki ubrany w koszulkę z cutie markiem i uszka już rzadziej. Męskie stroje kucyków, które mi się podobały, mogłabym policzyć na palcach jednej ręki. Z drugiej strony cosplay nie musi być dobry, żeby... być dobry. Może to frazes, ale najważniejsza jest dobra zabawa – a to hobby naprawdę może ją zapewnić.



Human-Pony w fanfikach

Mamo, poznałem kuczka!

» Alberich

W najróżniejszych fandomowych opowiadaniach nadzwyczaj często przewija się motyw połączenia świata kucyków z naszym. Widzieliśmy już tego tak wiele: człowiek w Equestrii, spotkanie ponad podziałami, wycieczka do bajkowej krainy pegazów i jednoroźców, nasi nieparzystokopytni przyjaciele w okrutnym świecie bezдушnych ludzi. Zjawisko to stało się tak wieloaspektowe i znaczące, że warto przynajmniej pobieżnie rzucić na nie okiem. Weźmy więc dzisiaj na warsztat teksty, do których można dopasować straszliwy tag [human].



Skąd to tutaj?

Dlaczego ten motyw jest aż tak popularny? Można wymienić więcej niż jedną przyczynę, wszystkie one do spółki uczyniły to takim, jakie jest obecnie.

Zacznijmy od najbardziej oczywistej, czyli pewnego mechanizmu działania naszego nieszczęsnego fandomu. Wykorzystuje on pojawiające się w serialu wątki, by mieszać je, ukazywać w innym świetle, pokazywać nam na nowo. Zasadniczo jednak uwielbia-

my w różny sposób rozszerzać nasze kucykowe uniwersum. Spójrzmy prawdzie w oczy – my bronies ponyfikujemy co tylko się da. A że twórcy My Little Pony nie wstawili do kreskówki ludzi... zrobiliśmy to za nich. Nie można było przepuścić takiej okazji, by tak ładnie skonstruować niezbyt przyjemną zamieszkałą przez podłych ludzi Ziemię, z piękną Equestrią, światem dobrodusznym, przyjaznym kucyków.

Ponadto zauważmy, że wątek ten trafia do szerokiego spektrum fandomowych pisarzy. Począwszy od doświadczonych w kontaktach z piórem zawodowców, przez ambitnych, ale jednak ciągle trenujących „średniozaawansowanych”, aż po ogrom prostych, typowych userów dysponujących edytorem tekstu, wolnym czasem i chęcią debiutu. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, mistrzowie wyzwanie, średni okazję na wypromowanie, a debiutanci najzwyczajszą okazję do dobrej zabawy.

Niezwykle istotne jest też, że wręcz przesłodka Equestria ogromnie kontrastuje z naszym światem. Owszem, fanfiki jako takie pozwalają nam się uwolnić od szarej rzeczywistości, jednak... połączenie światów jest tu symbolicznym światłem w tunelu, drobiazgiem, który rozjaśni ciemność naszej smutnej codzienności. Nie ważne, czy mamy tu do czynienia z komedią, czy wielkim, smutnym opowiadaniem, to nadzwyczaj mocno oddziałują na naszą psychikę. Ktoś mógłby mi słusznie zarzucić, że generalizuję. Racja, niektórych tego typu teksty w żaden sposób nie ruszają, nie możemy jednak pominąć rzeszy ludzi, którzy przeszukując fanfikowy świat szukają przede wszystkim tego typu „perełek”. Śmiało mogę zaryzykować tezę, jakoby teksty te miały jedną z najmoc-

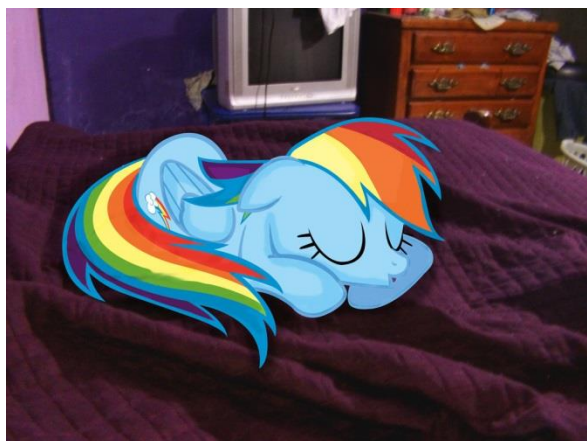


niej rozwiniętych funkcji impresywnych w fandomie, wpływają na odbiorców skuteczniej, niż cokolwiek innego.

Od Dashie aż po Biura

Bardzo twardym dowodem na to, że opowiadanie tego typu trzymają się nadzwyczaj mocno jest bogata lista tytułów i jeszcze dłuższa lista ich fanów. Ogromna poczytność, aktywni komentatorzy, bogactwo różnorodnych treści. Oto kilka dobitnych przykładów:

„My Little Dashie” do dzisiaj uważana jest za klasykę. Wraz z hektolitrami wylanych przez fanów łez idą kilotony krytyki, mniej lub bardziej konstruktywnej. Jednak nawet pomimo zarzutów nie możemy zaprzeczyć, że mało który fanfik tak mocno namieszał, jak ten jeden, sentymentalny tekst o małej, tęczowogrywej klaczce.



„Koma” nadzyczej często porównywana do wyżej wymienionej „Dashie”. Podobnie jak poprzedni ma zarówno swoich zaprzysięgłych fanatyków, jak i kąśliwych w swych wypowiedziach wrogów. Warto wspomnieć o tym opowiadaniu głównie ze względu, że jest ono produktem polskim.

„Antropologia” jako przykład dłuższego dzieła. Pokazuje nam ona, że tego typu opowiadania mogą być przemyślane, długie i ciut bardziej skomplikowane. Bardzo popularne.

„Biura Adaptacyjne”, całe uniwersum zbudowane na bazie motywy przenikających się światów, ciekawe o tyle, że pokazane są obydwu. Wątek ten cieszy się w Polsce i na świecie ogromnym zainteresowaniem, powstaje nadzwyczaj dużo opowiadań (lepszych lub gorszych) z ich charakterystyczny, tagiem [TCB].

Przykłady można wypisywać godzinami, a cały czas mówimy tylko o wierzchołku góry lodowej. Pozwala nam to zdać sobie sprawę z ogromu zagadnienia, które podejmujemy.

Fikoróżnorodność

Jeśli ktokolwiek z Was myśli, że wszystko ogranicza się do tego samego, niestety mija się z prawdą. Opowiadania w tym temacie są tak różne, że mogłoby posiadać swoją osobną listę tagów, długą i zawiłą. Wszystko zależy od sposobu podejścia.

Na początek warto zwrócić uwagę, gdzie dzieje się sama akcja. Czasem to ludzie znajdują się w Equestrii, czasem kucyki w naszym świecie, innym razem przejście będzie płynne lub otwarte. Możliwości mamy istne multum, każda z nich prowadzi do zupełnie innego zabrania się za temat.

Niektóre teksty podchodzą do problemu bardzo indywidualnie, skupiając się na pojedynczych kucykach i ludziach, podczas gdy inne kreują wielu bohaterów i skomplikowane zależności. W ten sposób możemy zarówno mieć opowiadania o spotkaniu pojedynczego człowieka z jakimś kucykiem, jak i wielkie, wielkie polityczne starcia rządów Ziemi i Equestrii.

No i sam klimat. Niektóre teksty pisane są jako komedie, mające nas rozbawić. Fakt, ciężko śledzić perypetie niektórych kucyków buszujących po ludzkich osiedlach i mieszkaniach bez uśmiechu na ustach, podobnie jak co bardziej zajadłych osobników, którzy jakimś cudem znaleźli się w Ponyville. Nie musimy jednak ograniczać się do śmiechu,



są jeszcze zwykłe opowiadania przygodowe, czasem takie, które przemycają nam poważniejszą problematykę i skłaniają do refleksji... aż po te smutne. O tak, tych jest naprawdę wiele. Dramatów budowanych na podstawie spotkania ludzi i kucyków mamy po prostu mrowie, niektóre wykonane z najwyższą starannością i spełniające swoje zadanie tak, jak powinny.

DNA humanoponów

No tak, rozpisałem się o różnicach... a żeby było weselej, można by stworzyć niemal tak samo długą listę ich cech wspólnych. To, że mamy w nich do czynienia z jakimkolwiek odwołaniem do ludzi jest tutaj więcej niż oczywiste. Znajdziemy jednak mnóstwo, cały rój rzeczy, które pojawiają się więcej niż raz.

Przed wszystkim wielokrotnie już wspomniany tutaj kontrast. Odmienność pokazywana jest niemal na każdym kroku. Mało jaki typ opowiadań aż tak eksponuje pewne różnice. Dobre kucyki – źli lub co najmniej zagubieni ludzie. Piękna Equestria – zepsuta, paskudna Ziemia. Co ciekawe ostatnim dopełniającym całość elementem jest wszechobecny u nas alkohol w starciu z trzeźwością i słabymi głowami... Wesoło.

Do tego wszystkiego inna, dość przyjemna część, którą bardzo lubię. Jeden ze światów musi w jakiś sposób ocenić drugi, to daje bardzo wiele możliwości. Kucyki, które pojawiają się tutaj są zaskoczone, w końcu w jakikolwiek sposób muszą skomentować ten świat. Jeśli autor potraktuje to należycie, może to być albo niesamowicie śmieszne, albo bardzo, ale to bardzo filozoficzne. Wszystko wymaga jednak odpowiedniego podejścia.

Widać również zmiany, jakie powoduje wpływanie na siebie tak różnych środowisk. Zarówno spotkanie z człowiekiem zmienia kuce, jak i one zmieniają nas. To często pewnego rodzaju dopełnienie koncepcji fi-

ków, a nawet ich zakończenie, pokazać, jak dużo rzeczy stało się innymi, bo zetknęły się dwa światy.

Ostatnią rzecz widać przede wszystkim w smutniejszych opowiadaniach. Tęsknota, ogromna tęsknota do tego, co znajduje się po drugiej stronie. Mowa tu zarówno o całej Equestrii, pojedynczych kucykach, jak i zwykłych pragnieniu przygody, przyjaźni i wszystkiego dobrego, co oferuje nam tamten świat. Opowiadania z Tagiem [human] są bardzo często aż przeładowane emocjami. Nie ma się co dziwić, to jedna z ich specyficznych właściwości.

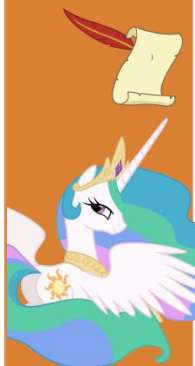
Alikorn w składzie porcelany, czyli błaganie o poczucie smaku

Czytając ten artykuł można dojść do wniosku, że wszystko jest idealnie. Powstają piękne, wysokiej jakości opowiadania o ludziach i kucykach, których autorzy pełni wyuczucia i dobrych pomysłów rzucają nowe światło na sprawę.

Niestety, mówiąc, że w temacie pojawia się trochę treści o słabszej merytoryce i niedopracowanej formie, dokonałbym gargantuicznego niedomówienia. Na widok pewnych ekscesów człowiekowi otwiera się w kieszeni szczyryk, krew wrze, a głowa z dużą szybkością zbliża się do ściany.

W czym problem? Otóż wielu czasem gorszych, czasem lepszych autorów tworzy w tym temacie rzeczy, od których odechciewa się żyć. Sporo tego, oj sporo. Mowa tu zarówno o różnego rodzaju nieprzyjemnych pomysłach, bardzo drażniącego wykorzystania pewnych motywów jak i niezwykle słabego wykonania. Postarajmy się jednak jakoś to uporządkować.

Przed wszystkim liczne błędy i kiepski styl. Są zmorą wielu opowiadań, niezależnie od ich typu. Problem w tym, że istnieje mnóstwo tekstów, których czytelnikom, będącymi wielkimi fanami motywu human-



pony za nic nie przeszkadza fatalna jakość. Nie, po prostu jest wspaniale, są ludzie i kucyki, więc „nie patrzymy na błędy!” Moi drodzy, nie wiem, jaka prawda objawiona musiałaby pojawić się w fanfiku, bym miał zignorować mizerną stronę techniczną. Trudno potem dziwić się, że niektórzy traktują tego typu opowiadania z dystansem, gdy pierwszym co napotkają będzie coś tak bardzo pozbawione jakości.

Kolejną rzeczą są pewne nadzwyczaj nieprzemysłane bądź niedomówione wydarzenia. Zacznę od najbardziej klasycznego: Wspaniała Celestia pojawia się w domu przypadkowego biedaka (najczęściej mającego problem z rodziną i słabe oceny), by tak po prostu zabrać go do Equestrii... Świetnie, wygrałeś kilo bułki tartej... Można coś z tego zrobić, nawet to da się jeszcze uratować, sęk w tym, że nikt nawet nie próbuje. Potem dochodzi jeszcze często „uratuj świat”, gdzie albo bohater jest kompletnym nieudacznikiem, ale właśnie jego nadmiar mocy po prostu zaburza równowagę cokolwiek. Nadmiar mocy, ha! W tym niektórzy lubią się aż za bardzo.

Mankamentem jest jeszcze używanie postaci kanonicznych. W takiej sytuacji jak ta odwzorowanie ich to prawdziwa sztuka. Po raz kolejny jednak mało kto się tym trudzi, lepiej po prostu odwalić fuszerkę dostosowując bohaterki do naszych potrzeb. Kończymy potem z głupimi Twilight, pozbawionymi uroku Fluttershy, prymitywnymi Lunami i Celestiami, aż po klasyczne „mój nieodparty urok powoduje, że wszyscy mnie tu kochają.” Ała...

Przykładów można przywoływać dziesiątki. Bądźmy wyrozumiali, takie błędy znajdują się nie tylko w tego typu tekstach, nie ma co mieszać ich z błotem. Fakt, ale żadne inne opowiadania mając takie ubytki na poziomie nie cieszą się aż takim powodzeniem. Bardziej niż do pisarzy będzie to apel do czytelników: Błagam... chociaż odro-

bina krytyki... Może to wiele zmienić, naprawdę wiele.

Sąd nad epoką

Czy opowiadania human-pony są złe? Oczywiście, że nie, nie same z siebie. Niektórzy je uwielbiają, inni unikają jak ognia, to absolutnie normalne. Kontrowersje będą wzbudzać, zarówno przez niezwykłość tematu, jak i pojawianie się obok siebie małych arcydzieł i lekko kloacznych utworów. Ostatecznie buduje nam to jeden z najciekawszych i najbardziej burzliwych mikro-fikoswiatów. Warto wyruszyć na odkrywanie jego skarbów.

Być może podczas szukania perełek ubabrzemy się błotem. Trudno, śmiałym szczęście sprzyja! Zachęcam Was więc do dokładniejszego zapoznania się z tymi opowiadaniem, choć proszę też o dystans i odrobinę krytycznego spojrzenia. Oj tak, na tej wyprawie baaaardzo Wam się przyda.

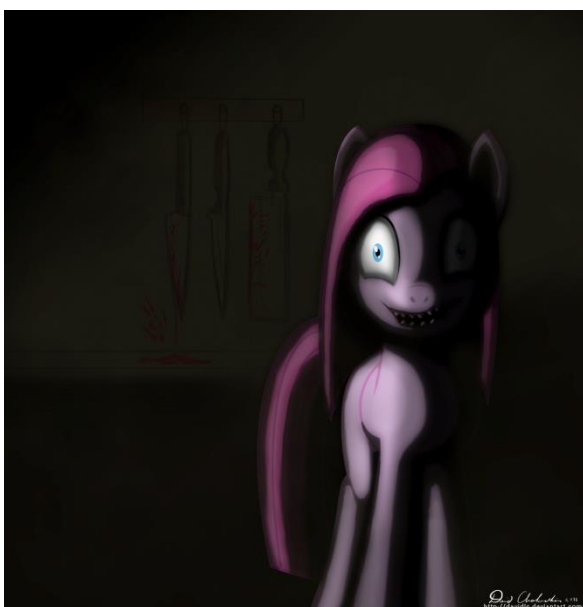


Antagonizmy w fandomie

„Aż poleje się krew”

»Dolar84

W poprzednim numerze „Brohoo-fa” przedstawiłem problem clopów i wiele wynikających z niego konsekwencji dla członków fandomu. Byłbym najszczęśliwszym człowiekiem świata, mogąc stwierdzić, że jest to jedyny punkt sporny wśród naszej społeczności – niestety jest ich więcej. Dlatego dzisiaj pora na rozważania w temacie krwistym i brutalnym, znanym pod ogólną nazwą *gore*.



Czy można wyobrazić sobie coś stojącego w większej sprzeczności z pastelowymi, przyjaznymi kucykami, niż brutalne sceny, opisy krwawych tortur i zadawanie śmierci na różne, wymyślne sposoby? Niektórzy odpowiedzą, że clopy, ale tutaj nie mogę się z nimi zgodzić – skądś się w końcu biorą małe kucyki, czyż nie? Porzućmy jednak tę małą, przeszłościową dygresję i powrócimy do głównego tematu naszych rozważań.

Nie wiem, kto pierwszy zaczął tworzyć kucykowe *gore*, ale na pewno zyskało ono

na znaczeniu przy pojawieniu się niesławnej trójcy opowiadań z tego nurtu. Jestem pewny, że większość ludzi z fandomu jeżeli nie czytała, to słyszała o „Cupcakes”, którego lektura może na stałe doprowadzić do wyrzeczenia się babeczek. Krótki, zawierający niewiele fabuły fanfik, którego głównym celem było szokowanie i najbrutalniejszy z możliwych opis tortur i dręczenia jednej z bohaterek. Na jego plus można jednak zapisać wykreowanie mrocznego alter ego naszej ulubionej różowej imprezowiczki. Następnym opowiadaniem, okrytym złą sławą jest „Rainbow Factory”, gdzie mieliśmy już do czynienia z rozbudowaną historią, nieźle skonstruowanymi bohaterami, a wszystko to doprawione pewną ilością bardzo brutalnych scen. Na szczęście nie stanowiły one głównej osi wydarzeń, co powoduje, iż jest to opowiadanie, które większość czytelników może poznawać z niejaką przyjemnością. Naturalnie, z wyjątkiem tych, którzy trzymają się z daleka od wszelkiej brutalności w świecie My Little Pony.

Teraz pora na „Sweet Apple Massacre”... Słyszając najróżniejsze opinie na jego temat, długo wzbraniałem się przed lekturą – dopiero pisanie tego artykułu wymogło na mnie zapoznanie się z treścią rzeczzonego „dzieła”. Pierwszy raz w historii moich przygód z fanfikami mogę stwierdzić, że żałuję przeczytania jednego z nich, gdyż to, z czym musiałem się zmierzyć, było po prostu absolutnym i całkowitym nieporozumieniem. Big Macintosh znęcający się nad Cutie Mark Crusaders, krwawe morderstwa i ordynarne opisy brutalnych gwałtów – żołądek się przy lekturze przewraca. Zero jakiegokolwiek sensownej fabuły, gdyż esencją tego „opowiadania” jest czysta, nieskażona brutalność. Człowiek, jak wiadomo pochodzi od małp,



ale jestem dogłębnie przekonany, że autor „SAM” wyewoluował (lub raczej degenerował) od zdecydowanie innego ich gatunku, niż reszta fandomu. O ile najczęściej staram się nie atakować czyjegoś gustu lub upodobań, to tym razem nie mam innego wyboru, niż potępienie w czambuł zarówno samego... wykwit (odmawiam mu prawa do nazwy „fanfik”), jak i jego autora. Mam szczerą nadzieję, że nikt nigdy już nie napisze niczego, co tak jednoznacznie prezentowałoby sobą poziom poniżej zera absolutnego. Daję głowę, iż autor nie poznałby czegoś takiego, jak dobry smak, nawet, jeżeli ten wyskoczyłby z krzaków i kopnął go w zadek. Istnienie „SAM” uznaję za obrazę i wstyd dla całej społeczności zajmującej się pisaniem opowiadań osadzonych w uniwersum MLP.

Przejdźmy teraz do utworów, w których agresywne sceny i przelewanie hektolitrów krwi stanowią jedynie dodatek do historii tworzonej przez autora. W mojej ocenie koronnym przykładem takiego fanfika jest „Fallout: Equestria”. Każdy, kto kiedykolwiek grał w jedną z tych doskonałych gier wie, że bez pewnej dozy brutalności straciłoby wiele ze swojego niepowtarzalnego klimatu. Autor opowiadania nie stroni od niej, ale zachowuje stosowny umiar, przez co sceny, w których występuje, harmonijnie współgrają z opowiadaną historią i nie rażą czytelnika. Takich opowiadań jest wiele i gore w nich zawarte nie powoduje, że chcemy natychmiast przerwać lekturę i zająć się czymkolwiek innym, żeby wyrzucić z pamięci to, co właśnie przemknęło nam przed oczami.

Gore to rzecz jasna nie tylko opowiadania, ale również bardzo wiele obrazów, artów i innych przejawów sztuki graficznej. Tak samo jak przy fanfikach – zdarzają się takie w których brutalność jest samym sednem, jak i takie, gdzie występuje jako tło. Oczywiście wykonanie jednych i drugich to osobna kwestia. Może istnieć obrazek, gdzie ilość krwi i narządów jest dosłownie powalająca wykonany na naprawdę wspaniałym

poziomie, jak również taki, gdzie art, który ledwo podpada pod opisywaną kategorię, poziomem wykonania woła o pomstę do nieba. Na szczęście autorzy takowych grafik zazwyczaj dokładnie opisują to, co stworzyli, więc natknięcie się na tego typu sztukę jest niemal zawsze świadomym wyborem szukającego.



Jedni kochają, inni nienawidzą, a znacznej części problem jest obojętny, czyli mamy do czynienia ze standardową sytuacją. Z najwyższą niechęcią jestem zmuszony sięgnąć do identycznej konkluzji, jaka pojawiła się w pierwszym artykule z cyklu „Antagonizmy...”. Zwolennicy niech czytają na zdrowie, a przeciwnicy trzymają się z daleka od tego typu opowiadań. Zdaję sobie sprawę, że nie napisałem niczego odkrywczego, ale wyrażam nadzieję, że powtarzanie zalet takiego stanowiska przebije się nawet do najgorliwiej się kłócących i w efekcie wpłynie na zmianę ich stanowiska na mniej kłótlive, za to przyjaźniejsze dla fandomowej społeczności.



Diamentowe psy

Esencja głupoty

» Major

W niniejszym artykule rozpatrzona zostanie kwestia Diamentowych Psów (ang. Diamond Dogs – nawiązanie do albumu Davida Bowie z 1974), stworów pochodzących z 18 odcinka pierwszego sezonu, *A Dog and Pony Show*, w którym głównym bohaterkom serialu przyszło się z nimi zmierzyć. Jak większość antagonistów, pojawili się tylko w jednym odcinku (nie licząc, rzecz jasna, ewentualnych występów w komiksach IDW).



W serialu mieliśmy okazję ujrzeć trzech przedstawicieli gatunku, którzy pełnili, nazwijmy to, funkcje kierownicze (wg informacji przekazanych przez twórców ich imiona to Fido, Rover i Spot), oraz pozbawioną imion sporą grupę identycznych Diamentowych Psów, noszących takie same zbroje i

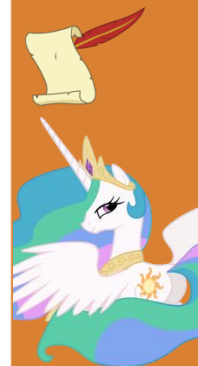
posługujących się włóczniami. Jako że nazwane egzemplarze nie posiadały broni, można spekulować, że są cywilnymi zwierzchnikami niewielkiego oddziału zbrojnych. O osobowości całej radosnej gromadki ciężko powiedzieć coś oprócz tego, że cechą dominującą jest charakterystyczna dla istot zamieszkujących wszelkiego sortu podziemia tępoty, chciwości oraz, u osobników wyżej postawionych, prymitywnego sprytu. Pozostaje pytanie, czy mamy do czynienia z wysuniętą placówką handlową, ekspedycją militarną czy też bandą rabusiów i renegatów, którzy niekoniecznie dostarczają miarodajnych faktów o całym gatunku. Fakty zawarte w komiksach potwierdzają, że nie mieliśmy do czynienia z całą populacją Diamentowych Psów, jednak i bez tego wydaje się to najlogiczniejszym założeniem, choćby i ze względu na nieobecność samic w kolonii.





Jak widać, zdecydowanie nie mamy do czynienia ze szczególnie finezyjnymi szwarccharakterami. Diamentowe Psy zostały jednak celowo przedstawione w niezbyt wyszukany sposób: Equestria jest typowym światem fantasy (gwoli ścisłości, heroic fantasy), i tym samym potrzebuje pewnej ilości potworów, które nie wykazywałyby się niczym oprócz liczebności, nikczemności i ewentualnie podstępności. Diamentowe Psy zapełniają więc tę samą niszę, co tolkienowscy orkowie czy koboldy w Dungeons and Dragons. Do tych ostatnich zresztą nawiązują dość bezpośrednio, jako że w pierwszej edycji tej gry koboldy były opisywane jako psopodobne, zaś skłonność do gromadzenia cennych przedmiotów pozostała im po dziś dzień. Ze względu na tę cechę wydaje mi się, że omawiana rasa nie oferuje sobą zbyt wiele, jeżeli idzie o potencjalne wykorzystanie w przyszłych odcinkach, chyba że zobaczymy jej przedstawicieli pod dowództwem o wiele inteligentniejszego wodza w typie Gro-

gara z generacji pierwszej. Na koniec warto zauważyć, że ciężko znaleźć jakikolwiek bezpośredni mitologiczny odpowiednik Diamentowych Psów – owszem, w średniowiecznych bestiariuszach spotkamy się z ideą tzw. psiogłowców, jednak ciężko mówić tu o jakiegokolwiek analogii. W tym wypadku mamy do czynienia z konglomeratem klisz zaczerpniętych z fantasy, niczym więcej. Mimo tego, jestem daleki od nazwania Diamentowych Psów kiepskimi szwarccharakterami. Żadne uniwersum nie może być zapełnione tylko perfekcyjnie skonstruowanymi bogami chaosu i insektoidalnymi królowymi, potrzeba także pewnej ilości zła, które będzie po prostu esencją głupoty i brzydoty.



Bo wszystkie kucyki to jedna rodzina

» **Mystheria**

Choć świat kucyków jest całkiem dopracowany i rozbudowany, to jednak autorzy nie zawsze mają możliwość, a często wręcz celowo zostawiają pewne kwestie nie do końca wyjaśnione, tak więc...

Rodzina to jedna z najważniejszych, o ile nie najważniejsza z grup społecznych. Jednak czy aby w świecie kucyków prezentuje ona takie samo znaczenie, co w naszym? Niewiele o tym wiadomo, gdyż ta najbliższa rodzina, w postaci rodziców i ich dzieci, pojawia się w serialu bardzo rzadko. Dzieje się tak zapewne, gdyż serial pomimo popularności wśród wszystkich grup wiekowych kierowany jest zwłaszcza do młodszych odbiorców, którzy w większości nie rozumieją jeszcze, jak wielkie znaczenie w ich życiu odgrywają rodzice, w przeciwieństwie do fajnych wujków, cioci, babć i dziadków, którzy pojawiają się w naszym życiu rzadziej i zazwyczaj są kojarzeni niemal wyłącznie z pozytywnymi odczuciami. Mogą sobie oni pozwalać na rozpieszczanie maluchów i przemykanie oczu na ich psoty. Niestety rodzice są tymi, którzy nie pozwalają na tak wiele i w umyśle młodego człowieka często utrwała się ich obraz jako tych, którzy karzą i zabraniają wielu rzeczy, a zrozumienie czemu to robią przychodzi dopiero z czasem.

Świat kucyków, jako pewien wzór dziecięcej utopii, odsuwa na dalszy plan obraz rodziców, którzy jeśli nawet się pojawiają, to zazwyczaj tylko epizodycznie i w celach szczególnie dla nich wytyczonych, takich jak przekazanie dziecka opiekunce, czy wysłanie go do szkoły. Czy jednak w świecie kucyków stosunki dzieci z kucykami naprawdę są tak

ograniczone, czy może jednak jest to tylko ta część ich życia, która nie została nam pokazana? Ta druga opcja wydaje się nieco mniej realna, gdyż nie tylko wymagałoby to ukrycia przed widzami bardzo dużej i istotnej części życia każdego młodego kucyka, ale wiele scen, które mogliśmy oglądać do tej pory niemal przeczą tej teorii. Aby jednak dokładniej to zbadać przeanalizujemy bliżej znane nam rodziny kucyków.

Rodzina Apple – bardzo ze sobą związana i najlepiej przedstawiona nam rodzina w serialu. Jak przystało na typową, wiejską rodzinę trzymają się razem, dbają o siebie i wspólnie dzielą i wykonują obowiązki, których na farmie nigdy nie brakuje. To właśnie w tej rodzinie najbardziej rzuca się w oczy brak rodziców, odnośnie czego krąży wiele teorii, ale nie są one tu istotne. Tutaj obowiązki rodziców przejęło poniekąd starsze rodzeństwo: Big Macintosh i Applejack, na spółkę z Babcią Smith, a najmłodsza – Apple Bloom, dzielnie pomaga im w prowadzeniu gospodarstwa, zaś w wolnych chwilach wesoło hasa z przyjaciółkami, w poszukiwaniu swojego prawdziwego, ukrytego talentu. Brak rodziców w tym rodzinnym obrazku nie wydaje się nikogo martwić czy sprawiać jakiegokolwiek niedogodności.

Następną mamy rodzinę Rarity, gdzie rodzice wprawdzie są, ale pojawiają się tylko raz, by zostawić małą Sweetie Belle pod opieką starszej siostry - Rarity. Nie widać jednak, by później kiedykolwiek zaprzętnęli sobie głowy jej odebraniem, a gdy tylko siostry w końcu znajdują płaszczyznę porozumienia, ich też już w żaden sposób brak znaczącej roli rodziców w ich życiu nie martwi. Warto tutaj zwrócić uwagę na to, że planując wypad na kemping, mała Sweetie Belle nie myśli wcale o poinformowaniu o



tym i poproszeniu o zgodę rodziców, lecz kieruje się wprost do swojej starszej siostry.

Także rodzice Twilight Sparkle zdają się być obecni w jej życiu tylko w jego najwcześniejszym stadium, a ich rola jako wychowawców kończy się najprawdopodobniej w momencie, gdy zapisują małą Twilight do Szkoły Celestii dla Uzdolnionych Jednorożców. Wtedy to też Księżniczka Celestia przejmuje kierownictwo nad dalszą nauką i poniekąd też wychowaniem Twilight. Dość wyraźnie widać, jak stosunkowo niewielkie znaczenie ma później dla niej rodzina, gdy nawet bez wzmianki o niej Twilight postanawia za zgodą mentorki, że zamieszka w Ponyville z nowozdobytymi przyjaciółkami. W tym momencie zostaje nam pokazane, która grupa społeczna ma dla kucyków większe znaczenie, ale nie ma się czemu dziwić, w końcu serial nie nosi tytułu *Rodzina to Magia*.

Kolejnych rodziców, którym mieliśmy wyjątkową okazję dobrze się przyjrzeć, to państwo Cake. Tutaj nie dowiemy się jednak niczego, co nie jest już oczywiste. Ich bobasy są jeszcze noworodkami i dalej hasają w pieluchach, tak więc im opieka rodzicielska, bądź ewentualnie innego kucyka-niani, jest niezbędna. Państwo Cake są typowym obrazem młodych rodziców: zatroskani o swoje maluchy w każdym calu, ale odpowiedzialni i kochający. Oczywiście o ile można odpowiedzialnym nazwać kogoś, kto zgadza się oddać swoje dzieci pod opiekę Pinkie Pie.

Aby dokładniej zrozumieć więzi rodzinne wśród kucyków, warto też przyjrzeć się życiu tych, których rodzin znamy w znikomym stopniu bądź wcale. Wszystkie dziewczyny z głównej szóstki to nieco starsze nastolatki i niemal każda mieszka sama i także sama dba o swoje utrzymanie. Nic nie wskazuje na to, by były one wyjątkami w ich świecie, co wyraźnie wskazuje na to, jak szybko kucyki się usamodzielniają i wkraczają w dorosłość. Dodając do tego nikły i miejscami niemal ołowiany charakter rodziców, można by dojść do wniosku, że kucykowe rodziny są pozbawione pewnego poczucia wspólnoty, jaki istnieje w naszym świecie, ale pamiętajmy, że jako, iż jest to odrębny świat, to również należy go oceniać według odrębnych kryteriów. W końcu nie licząc pewnych obszarów, Equestria to bardzo przyjazne miejsce, pełne pomocnych kucyków, gdzie nawet większość zwierząt i pogoda są pod ścisłą kontrolą. W takim miejscu potrzeba zapewnienia opieki i bezpieczeństwa jest mniejsza, a więc i dzieciom pozwala się na więcej swobody w odkrywaniu tego świata. Natomiast samo wejście w dorosłość, które u nas wiąże się z wieloma trudami, tam jest tylko kontynuacją podążania za swoimi pasjami i talentami. Jak więc rodzice mieliby próbować hamować swoje pociechy, przed takim losem? W mniemaniu kucyków luźniejsze stosunki rodzinne są zapewne lepsze, bo odsuwają wszystkie kłótnie i napięcie na linii rodzic – dziecko, a pozostawiają wspólne więzi i uczucia, gdyż rodzice choć nie są ze swoimi dziećmi tak długo, jak ma to miejsce wśród nas, to wciąż są obecni w ważnych momentach ich życia.



Szamanka z Lasu Everfree

Co wiemy o Zecorze?

»Ihnes

Jedna z najbardziej tajemniczych postaci, która mimo braku złych zamiarów wywoływała u innych kucyków lęk. Nieznane jest jej pochodzenie i powód wyprowadzki z rodzinnego domu.

Zecora jest prawdopodobnie jedyną zebra, która mieszka w Equestrii. W odcinku *Końska plotka (Bridle Gossip)* Twilight wspomniała o tym, że zamieszkują one odległą krainę. W Ponyville prawdopodobnie tylko ona słyszała o zebkach. Możemy to wywnioskować z reakcji jej przyjaciółek oraz pozostałych mieszkańców miasta. Wszyscy unikali Zecory tylko dlatego, że wygląda ona inaczej, niż pozostałe kucyki. W naszym świecie również można się spotkać z tego typu zachowaniem. Często niesłusznie wystawiana jest o kimś opinia na podstawie jego wyglądu. Klania się znane wszystkim przysłowie „Nie oceniaj książki po okładce”. Sam wygląd o niczym nie świadczy. W rzeczywistości okazała się ona bardzo miła i pomocna. Teraz kucyki chętnie się do niej zwracają z prośbą o radę i nie tylko. Nawet podczas Nocy Koszmarów dodała tego mrocznego uroku, co urozmaiciło zabawę.

Jak możemy przeczytać na pl.mlp.wikia.com, Zecora (początkowo Shaman) miała być postacią, która udziela rad kucykom w różnego rodzaju problemach. Tak też dzisiaj się prezentuje. Jej imię zostało zaczerpnięte z języka Oromo, w którym słowo „zecora” oznaczało po prostu zebra.



Na boku Zecory znajduje się znaczek kojarzony zazwyczaj z cutie mark'iem, lecz nigdy nie było powiedziane, co on właściwie prezentuje. Możemy zakładać, że symbolizuje on Słońce, rośliny, magię, szamanizm czy zielarstwo, jednak w krainie, z której pochodzi Zecora, ten znaczek może mieć zupełnie inne znaczenie. Spotykałem się z założeniami, iż jest to symbol plemienny albo, że jest on „przyznawany” przez inne zebry. Do tej pory nie spotkaliśmy się z wyjaśnieniem tej sprawy. Miejmy nadzieję, iż pojawi się ono w sezonie czwartym serialu.

Kucykowy fandom zatroszczył się o to, aby kraina naszej zielarki miała jakąś nazwę. Nie pojawiła się ona na razie w samym serialu, jednak różne opowiadania mogą nam przedstawić to miejsce pod nazwą Zebrica. Jest ono traktowane jako odpowiednik naszej Afryki. Jak dokładnie wygląda, tego



możemy się tylko domyślać. Czy takowa kraina zebr jest rozwinięta w podobnym stopniu, co Equestria, czy też jest podzielona na plemiona i wioski? Obie wersje mogłyby zostać sensownie uzasadnione, ale opcja druga jest chyba najczęściej kojarzona z wyglądem tego miejsca. Czemu? Spójrzmy na wystrój jej chatki. Wszędzie można znaleźć różne zioła, mikstury, rośliny, a nawet maski: powitalną i gościnności. Ich symbolikę rozumieją kucyki obeznane z kulturą zebr. Dodatkowo sama Zecora nosi na sobie biżuterię charakterystyczną dla mieszkańców afrykańskich wiosek. Poza tym, nie ukrywajmy, że rozwój naszej Afryki nie stoi na zbyt wysokim poziomie i jeżeli mamy traktować te dwa światy jako swoje odpowiedniki, to Zebrica powinna być słabiej rozwinięta od Equestrii. Nie czyni jej to jednak gorszą. Zecora jest bardzo inteligentna. Nawet Twilight, którą określa się często wyrażeniem „jajogłowa”, korzysta z jej pomocy. Co więcej, nie spotkaliśmy się jeszcze z sytuacją, gdy to ona potrzebuje lekcji od kogośkolwiek. Ze wszystkim potrafi sobie poradzić. Wyjątkiem była plaga parasprite'ów. Możemy zakładać, iż już kiedyś się z nimi spotkała. Wiedziała, czym one są oraz była pewna, że nie ma sposobu, by się ich pozbyć. Szkoda, że nie mogliśmy zobaczyć jej reakcji na sposób Pinkie Pie.

Co jeszcze jest charakterystyczne dla Zecory? Oczywiście jej styl mówienia. Dlaczego każda jej wypowiedź się rymuje? Najrozsądniejszym wyjaśnieniem jest przyjęcie, że to typowy dla zebr styl mowy. W naszym świecie mamy różne języki. To założenie ma swoje potwierdzenie w oryginalnej wersji językowej odcinka „Końska plotka”.

Nieznany jest nam powód, dla którego Zecora opuściła rodzinny dom. Może to chęć poznania innych części świata oraz ich kultur? A może chęć nawiązania nowych zna-

jomości? A może celem wyprawki było odkrycie niespotkanych wcześniej roślin, z których można przyrządzić różnego rodzaju lekarstwa i mikstury? Ostatni argument wyjaśniałby, dlaczego Zecora zamieszkała w Lesie Everfree, a nie pośród innych kucyków. Za każdym razem, gdy przychodziła do Ponyville, mieszkańcy miasta uciekali. Zebra, widząc ich reakcję, nie próbowała na siłę przekonać do siebie, tylko jak gdyby nigdy nic wracała do domu. Widać, iż nie zależało jej aż tak bardzo na nawiązaniu nowych znajomości. Z kolei, gdyby chciała poznać kulturę i zwyczaje, prawdopodobnie udałaby się do Canterlotu, a nawet jeżeliby postanowiła zostać w Ponyville, to znowu - musiałaby przekonać mieszkańców do swojej osoby.

Zecora nie jest już negatywnie kojarzona, chociaż nadal pozostała tajemniczą postacią. Aż prosi się o to, by twórcy serialu rozwinęli jej wątek. Można by wprowadzić wiele ciekawych rzeczy. Dla mnie osobiście jest ona jedną z ulubionych postaci. Niestety, można odnieść wrażenie, iż jest ona niedoceniana przez część fandomu. Miejmy nadzieję, że z czasem się to zmieni.



Friendship is metal!

Odcinek pierwszy

» SPIDIvonMARDER

W tym kąciku chciałbym co jakiś czas prezentować różnorodne rockowe, metalowe i im podobne muzyczne propozycje, oczywiście z zakresu My Little Pony. Chodzi zarówno o kompozycje bronych i pegasis, jak i godne uwagi wideoklipy z jedynie podłożonymi scenkami z serialu bądź artworami.

Ponieważ to nasze pierwsze spotkanie, tym razem wypadałoby coś powiedzieć zarówno o znanych i powszechnie cenionych szlagierach, jak i spróbować Wam przedstawić coś, czego jak się łądzę, możecie jeszcze nie znać.

No to lecimy!

Zacznijmy od tych bardziej znanych kawałków. Sens ich wymieniania tutaj jest o tyle wyrazisty, że nie wszyscy nasi czytelnicy to bronies z dziada pradziada i część z nich dopiero zaczyna swoją znajomość z kucykami, dlatego chciałbym im polecić następujące propozycje:

Z grubej rury: The L-Train i jego symfoniczne hołdy dla serialu. Precyzując, chodzi o *A Symphonic Metal Tribute to A Canterlot Wedding* oraz *A Symphonic Metal Tribute to My Little Pony: Friendship is Magic*. Jak łatwo wywnioskować z tytułu, pierwszy to muzyczna opowieść o ślubie Cadance i Shining Armora, czyli tak dokładnie, połączone ze sobą melodie z *B.B.B.F.F.*, *This Day Aria* oraz *Love is in Bloom*, poprzetykane motywami z odcinków. Całość tworzy bardzo smakowite danie, szczególnie godne uwagi ze względu na oprawę. L-Train samodzielnie gra na różnorodnych instrumentach i potem

miksuje to w efekt słyszalny z głośników. Każdy, kto miał własną kapelę wie, jaka to jest harowa, jeśli robi to cały zespół, a nie tylko jeden człowiek... który dodatkowo ogarnia jeszcze wygenerowaną komputerowo orkiestrę.

Drugi utwór L-Traina, o którym tutaj piszę, to kompilacja części piosenek z sezonu pierwszego. Od *intra* i *No Fear* do *At the Gala*. Wybór takich, a nie innych piosenek może nie każdemu przypaść do gustu (osobiście zabrakło mi tutaj mojego ulubionego *Art of the Dress*), ale wykonanie powala.

Poza tym L-Train nagrał kilka innych wybitnych kawałków, jak *Magic Duel* czy *cover Discorda*, który jest w niektórych rejonach uznawany za obiekt kultu. Polecam całą twórczość tego muzyka!

Nie wypadałoby w pierwszym odcinku nie wspomnieć o Bronyfield. Na pierwszy ogień poleciłbym *No One Leaves the Hive* (z nastrojowo zmieniającymi się transferami oraz motywem przewodnim. W tle ładna praca basu, który jak powszechnie wiadomo, w mało której kompozycji ma szansę poszaleć.

Drugi utwór, który wyszczególnię, to *My Metal Medley*, czyli kolejną kompilację innych kawałków, tym razem różnych twórców, które zostały przez Bronyfielda zmetalizowane. Absolutna rewelacja... pomimo że to sklejka, to dynamika i melodia nie łamią się ani na moment. Mamy tutaj rzeczy z różnych części kosmosu, od WoodenToastera aż po AcousticBrony.

Ogólnie Bronyfield specjalizuje się w metalowych coverach różnych piosenek i innych utworów. Polecam!



Na trzeci ogień weźmy muzykę z Fighting is Magic, gdzie wiele postaci miało swoje tematy utrzymane w „stylizyce” metalowej. [Octavia theme](#) to ciekawe i rzadkie połączenie wiolonczeli i gitary elektrycznej, trochę jak w twórczości zespołu Lyriel. [Rainbow Dash theme](#) to czysty riff sam w sobie, z wykorzystaniem motywów z *At the Gala*. [Applejack theme](#) i [Big Macintosh theme](#) z kolei prezentują mieszankę country i metalu (metalcountry?), które w dodatku (w przypadku AJ) zahacza o całkiem skillowe i ruszające serce solówki, a także inspiracje *Winter Wrap Up*.

Przejdźmy do rzeczy z niższej części świecznika, jak sądzę po ilości wyświetleń na YT.

[This Day Aria by ShinZm](#) to kolejna wariacja na temat ślubu w Canterlocie, jednak tym razem z wokalem z serialu, a także innym ujęciem. Orkiestry w tle słychać dużo mniej niż u L-Traina, ale za to mamy więcej gitar i mocniejszy riff. Nie jest to też dosłowna transkrypcja piosenki z serialu w metal, gdyż niektóre partie są wyraźnie wydłużone. Wersja L-Traina mnie bardziej wzruszała, ale tej w żadnym wypadku nie można odmówić uroku.

Muszę przyznać, że nie trawię w serialu piosenki Cutie Mark Crusaders. Biorąc pod uwagę ilość metalowych coverów nie tylko ja chciałem widzieć to w jakiejś jadalnej oprawie, ale tutaj też można się nieco rozczarować. Większość utworów to po prostu wokal Scootaloo z podłożonym nowym tłem dźwiękowym (tłem, gdyż przecież CMC nie grały w serialu na instrumentach), co w sumie nie rozwiązuje problemu. Scootaloo w tym kawałku dała pokaz tego, czego nie należy robić ze swoim głosem. Stąd szukałem dalej, mając nadzieję, że ktoś odważył się zrobić ten utwór w całości od nowa. Wersji śpiewanych też jest kilka, ale mi jedynie przypadła do gustu wersja instrumentalna, [Ultimate Metal Crusaders](#) by Kil6969.

Paradoksalnie nie jest to czysty metal, a raczej remix z czymś ciężkim do zidentyfikowania, zalatującego industrialnym albo momentami wręcz technometalem. Myślę, że fani japmetalowi mieliby więcej do powiedzenia, bo takie nuty u nich słychać.

Death metal to nie jest sfera, której słucham najchętniej. Jednak dla fanów czegoś cięższego, polecam [Deicide](#) by DiviniumX. O ile nie jestem w stanie należycie docenić muzyki, perki i growlu, to zdecydowanie podoba mi się tekst, absolutnie perfekcyjnie łączący treść odcinka (*Return to the Harmony*) z historią postaci Discorda. No i ten klimat...

W sumie to Discord pasuje do death metalu jak mało kto...

Na koniec nie tyle utwór nagrany przez bronych, a wspomniany wcześniej klip z jedynie podłożonym obrazem.

Kreskówkowych przeróbek *Uprising* Sabatona nie brakuje, szczególnie w pamięć zapadła mi wersja Disneya. Oczywiście nie mogło zabraknąć wizji sponyfikowanej. Taką popełnił [Death StoneCore](#) i muszę przyznać, że mnie zaskoczył. MLP jako serial z minimalną ilością scen batalistycznych i scen walki nie jest dobrym materiałem, by montować z niego klipy o wojnie. A tutaj udało się wyciągnąć z niego maksimum i przy odrobinie dobrej woli (oraz wyobraźni) można poczuć powstańczy klimat *Uprising* także w kreacji kucykowej. Widok Fluttershy krzyczącej „Warszawo Walcz”! – bezcenne.

To tyle na dziś. Mam nadzieję, że w powyższych propozycjach znaleźliście choć jedną nieznaną sobie rzecz, która Wam przypadła do gustu. \m/



Nowości ze świata muzyki

» Ihnes

Kolejne podsumowanie udostępnionych utworów muzycznych przez bardziej lub mniej znanych, lecz tak samo wspaniałych artystów fandomowych. Jak co miesiąc, przedstawiam wyniki ankiety z wybraną przez Was ulubioną piosenką.

AcousticBrony

- 1 maja na jego kanale na YouTube pojawia się [Infra-Red \(AcousticBrony covers Placebo\)](#).

Assertive

- 22 kwietnia udostępnił [Rainbow & Rooted Preview](#).

MandoPony

- 23 kwietnia zamieścił na YouTube [filmik](#), w którym odpowiada na pytania zadane przez fanów.

- 25 kwietnia opublikował utwór [Sleepy Skies Theme](#).

- 1 maja udostępnił piosenkę o Queen Chrysalis – [I Live Forever \(Chrysalis Theme\)](#).



Super Ponybeat

- 28 kwietnia udostępnił [Mirai Start! \(Euro-Senpai Mix\)](#).

Blaze

- 21 kwietnia wraz z Pipsqueak'iem opublikował [The Betrayal](#).

- 8 maja na jego kanale ukazał się remiks [Hello](#), którego autorami są Stafford Brothers, Christina Milian i Not Lil Wayne.

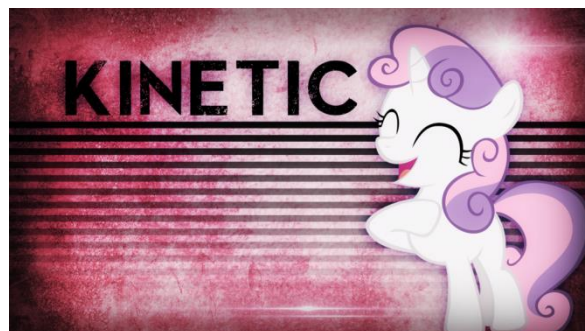
- 18 maja pojawił się kolejny remiks. Tym razem utworu [Rogue Daybreak'a](#).

- 19 maja, Blaze opublikował aż sześć utworów: [Monsters](#), [Cocainum EP \[Teaser\]](#), [Cocainum \(VIP\)](#), [Extinguisher](#), [Sunshine](#) i [Vinyl's Record](#).

TheDumplingz

- 7 maja na jego kanale znalazł się utwór [Gryphon's Descent](#).

Sonic Breakbeat



- 1 maja udostępnił utwór [Kinetic \(Original Mix\)](#).

Sim Gretina/Frenssu/Pikapi

- 27 kwietnia zamieścił na swoim kanale dwa utwory: [Ails](#) i [Dysfunccction](#).

- 29 kwietnia opublikował [Reboot](#).

- 1 maja razem z Chichi zamieścił na udostępnił piosenkę [Intelligentia Room](#).

- 5 maja udostępnił utwory: [Kismet](#) oraz nagrany wspólnie z Chichi [Plastic Beauty](#).

- 8 maja zaprezentował remiks [Get Lucky](#) Daft Punk'a.

- 16 maja znów ukazał się remiks. Tym ra-



zem utworu [22](#) Taylor Swift.

Cały album [AI](#) jest do kupienia za dobrowolną opłatą.

- 19 maja zamieścił na YouTube remiks [BMO Sings](#).

Silva Hound

- 4 maja również i on zaprezentował remiks [Get Lucky](#).

- 6 maja udostępnił [Vinyl Scratch II](#).

General Mumble/Daemien

- 27 kwietnia ukazał się utwór [Hurry Up](#).

- 29 kwietnia opublikował [Underwater](#).

- 30 kwietnia na jego kanale znalazł się utwór [Succubus](#).

Radiarc



- 28 kwietnia udostępnił [The Garden](#).

- 1 maja ukazał się utwór pod tytułem [The Life of Pie](#).

- 12 maja na jego kanale zaprezentował [Solar Flare](#).

- 19 maja opublikował [The Truth](#).

Aviators



- 21 kwietnia razem z Bronyfiéd'em udostępnił utwór [Heroes](#)

- 24 kwietnia opublikował [Far From Me](#).

- 29 kwietnia, razem z Glaze'em zaprezentował utwór [Shadows](#).

- 3 maja ukazała się piosenka [Open Your Eyes](#).

- 13 maja zamieścił w internecie utwór [Second Universe](#).

- 14 maja zaprezentował remiks piosenki [Big Blue Wave](#).

Evening Star

- 8 maja wraz z Sidonie Bishop zamieścił na swoim kanale na YouTube [Solstice](#).

TheDashDub

- 21 kwietnia opublikował [Music: More Than Words](#).

- 1 maja zaprezentował [Cover Art Contest](#) i [Destiny](#).

- 4 maja na jego kanale ukazał się „[Royal](#)” [Full EP](#).

Ankieta majowa

Jak co miesiąc, na forum MLPPolska została przeprowadzona ankieta, w której głosowaliście na swoją ulubioną piosenkę. Z powodu późnej daty jej utworzenia głosów jest mniej, niż zwykle. Do wyboru były utwory:

Glaze – Heartmender, Sim Gretina – Small Wings i Forest Rain ft. Decibelle – Great to be Different. W sumie zostały oddane tylko 4 głosy i wszystkie zostały oddane na... Great to be Different.

Jest to piosenka, która mówi o akceptacji samego siebie. Każdy z nas jest inny i to czyni go wyjątkowym. To przesłanie zawarte jest w refrenie: „Isn't it great to be different? Isn't it wonderful to be exactly who you are?” (Czy to nie wspaniałe być innym? Czy to nie wspaniałe być dokładnie tym kim jesteś?). Jeżeli zaakceptujemy samych siebie, łatwiej będzie radzić sobie z przeciwnościami losu. Szukanie w sobie na siłę cech, których nie ma, jest bez sensu.



Kącik Vinyl Scratch i Octavii

Recenzje płyt z muzyką fandomową

» bobule

W tym numerze muzyczny kącik będzie bardziej Octavii niż Vinyl Scratch. Dlaczego? Otóż śmiem sądzić, że płyty w nim zamieszczone spodobałyby się bardziej Octavii. Zresztą, przekonajcie się sami.

Pony Empires Complete

Autor: Carbon Maestro



[Orchestral][Industrial][Electronic]

Muszę przyznać, że słuchając tego albumu miałem wrażenie, jakoby piosenki w nim zawarte były równie monumentalne jak miasto/twierdza/zamek zaprezentowany na okładce. Album mogę spokojnie nazwać koncepcyjnym, choć autor chyba wolałbym go nazywać soundtrackiem. Choć nie jest to żadna ścieżka dźwiękowa, to jednak płyta oparta jest na frakcjach występujących w *MLP:FiM*. Autor stworzył więc utwory przypisane określonym „Kucykowym imperiom”. Dostajemy zatem utwory w klimatach królestwa Changelingów, Smoków czy nacji Bizonów. Utworów na płycie mamy 19-cie, w

tym trzy wersje instrumentalne. W trzech utworach kompozytora wsparła trójka wokalistów: MEMJ0123 w utworze *Sun*, EileMonty w utworze *For a United Equestria* i Periluna w utworze *Moon*. Te trzy utwory jak widać nie odnoszą się do żadnych nacji zamieszkujących Equestrię, lecz dotyczą bezpośrednio frakcji equestriańskich zwolenników Księżyca i Słońca. *For a United Equestria* jest natomiast śpiewana po łacinie - języku, który kiedyś jednoczył niemal całą Europę. Trzeba przyznać, że wybór tego języka w tej piosence był bardzo trafny.

Album robi piorunujące wrażenie. Słychać wyraźnie, że autor poświęcił na jego tworzenie ogrom czasu (dokładnie ponad 800 godzin i 5 miesięcy komponowania). Płyta w formacie MP3 bądź FLAC jest do kupienia już za 4 dolary. Sądzę, że jest to cena niezbyt wygórowana i można śmiało powiedzieć, że dostosowana do polskich kieszeni. Tak więc, jak akurat macie nadmiar obcej waluty, to warto kupić wersję cyfrową. Dla tych, którzy mają mniej zasobny portfel, dobroduszny autor udostępnił album w wersji do pobrania za darmo. Jako dodatkową ciekawostkę warto odnotować, że rysunek, który znalazł się na okładce płyty, stworzył Polak [Ziom05](#). Album jest również dostępny na [YouTube](#), gdzie każdą piosenkę obrazuje odpowiednia grafika.

Reasumując, *Pony Empires Complete* jest świetną płytą. Może nie ma w nim za dużo partii wokalnych, jednak zupełnie nie przeszkadza to w odbiorze muzyki. Coś idealnego dla każdego, kto choć raz się kiedyś zastanawiał nad tym, jak za pomocą muzyki zaprezentować różnorodność Equestrii.

Ocena 9/10



Midnight in Equestria

Autor: **Seventh Element**

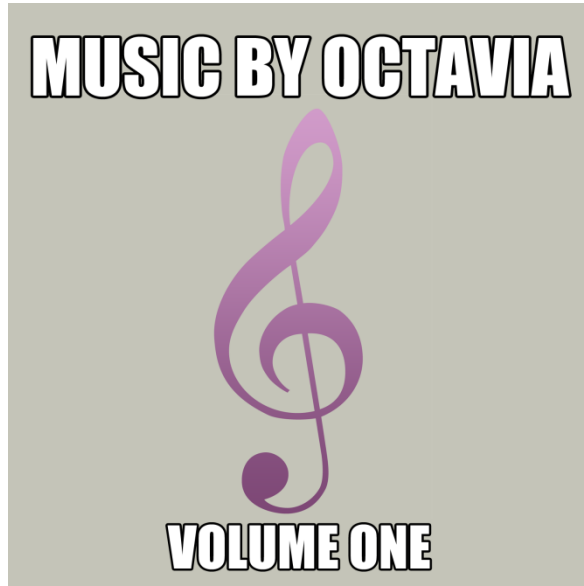


[**Electronic 80's style**]

Północ w Equestrii, ale nie północ w znanej nam krainie, gdzie o sen nie musimy się martwić, bo strzeże nas Luna. Equestria z tego albumu to świat bardzo niepokojący. Niepokojący, tajemniczy, głośny i idę o zakład, że pełen byłby neonów, które prowadziłyby nas na galę – do klubu, prosto na dancefloor. Taka byłaby pewnie kraina kolorowych kucyków gdybyśmy tylko mogli zobaczyć wizję twórcy tej płyty. Choć za elektroniką nie przepadam, to jednak tutaj utwory mają pewien klimat. Mieszają się tu dźwięki przeszłości, słuchacz będzie miał wrażenie, że wylądował w latach 80-tych, z przyszłością, mroczną i bardzo niewiadomą, a dotyczącą Equestrii. Album jest naprawdę ciekawym muzycznym doświadczeniem zrobionym w pełni profesjonalnie. Fani *Aviators* powinni być dodatkowo zadowoleni, bo na płycie znajduje się remix piosenki, zatytułowanej *Constellations*. Niewątpliwie warto sięgnąć po tę płytę, a najlepiej przesłuchać ją w okolicach północy w centrum zatłoczonego miasta. **Ocena 8/10**

Music By Octavia, Vol. 1

Autor: **Music By Octavia**



[**Soundtrack**][**Classical**]

Czy zastanawialiście się kiedyś, jak brzmiałyby utwory z serialu zagrane przez Octavię? Music By Octavia nie tylko nad tym myślał, ale także to nagrał! Dzięki temu otrzymaliśmy album z bodajże chyba najbardziej niepozorną okładką w tym fandomie. Bardziej nieadekwatnej okładki do zawartości dawno nie widziałem, a jeśli nawet, to zawsze to szło w drugą stronę. Świetna okładka – zawartość kiepska. Na szczęście tutaj mamy zupełnie inną sytuację. Trzynastie piosenek, w tym takie hity, jak *At the Gala* czy *Winter Wrap Up*. Niech to Was jednak nie zmyli, bo na albumie znalazły się nie tylko utwory z sezonu pierwszego. Poza openingiem na płycie znajduje się 6 piosenek z sezonu pierwszego, 5 z sezonu drugiego i tylko jedna z sezonu trzeciego (*Babs Seed*). Jednak nie ma się co martwić, tytuł albumu raczej sugeruje mniej lub bardziej rychłą jego kontynuację. Największym minusem albumu jest jego długość, większość piosenek nie przekracza dwóch minut, a tylko jedna trwa trzy minuty. *At the Gala* i *Babs Seed* brzmią bardziej jak dźwięki w formacie midi, ale nie mogę powiedzieć, że nie mają uroku. **Ocena 9/10**



Electronic Symphonies

Autor: ViFFeX



[Electronic][Acoustic][Dance][Orchestral]

Gdy mówimy „elektronika”, raczej mamy na myśli coś, co po pierwsze: jest głośne. Ten album udowadnia nam, że album z kucykową muzyką elektroniczną może być spokojny, a jednocześnie mieć w sobie pewną siłę przebicia. Na płycie znajdziemy 12 utworów. Przy niektórych z nich swój gościnny wkład mają tacy twórcy, jak DanielPony, TheDashDub, Faux Synder i PsychocticPony. Na albumie nie zabrakło oczywiście Changelingów, Fluttershy w wersji huraganowej czy zgubienia się w lesie Everfree (czego nikomu nie życzymy). Album otwiera utwór zatytułowany *My Little Mass Effect* i to pewnie taki ukłon w stronę gry, z którego pewnie i fani kucyków i fani *Mass Effect'a* będą zadowoleni. Wartym odnotowania faktem jest to, że autor udostępnił ten album do ściągnięcia za darmo, choć jeśli chcielibyście drobnym datkiem pokazać, że doceniacie jego pracę, to zapewne by się na Was nie obraził. Reasumując: jeśli potrzebujecie po ciężkim dniu pełnym kucyków chwili relaksu, to ten album został stworzony dla was.

Ocena 7/10

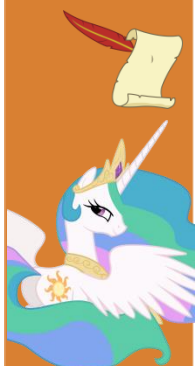
The Road to PCAU

Autor: Koroshi-Ya



[Rap]

Na sam początek zacznijmy od wyjaśnienia tytułu. *The Road to PCAU* to nic innego, jak droga na australijski PonyCon, który odbył się na początku kwietnia tego roku. Jak możecie się domyślić, premiera tego albumu zbiegła się z tym wydarzeniem. Na płycie znajdziemy 11 kawałków (wliczając intro). Zresztą intro już nas może odrobinę zdziwić, bo jest to cover utworu dotyczącego WWE, czyli w skrócie i w tłumaczeniu na język zrozumiały dla zwykłego śmiertelnika - piosenka ta pierwotnie dotyczyła gali wrestlingingu. W przekonaniu, że Koroshi-Ya jest chyba fanem tego sportu może utwierdzić nas jeszcze piosenka *434 (Best In The World)*, która dotyczy wrestlera CM Punk'a. Przejdźmy jednak do kucyków, bo to jednak one oraz fandom są siłą przewodnią płyty. Na płycie znalazła się dosyć spora grupka gości: Feather, Replacer, Carbon Maestro, Buffalo Brony i Rhyme Flow. *Feel Good (feat. Rhyme Flow)* dziwnie kontrastuje z *F*** The Fandom [Explicit]* który to utwór chyba mógłby być śmiało nazwany pierwszym fandomowym dissem, gdyby nie to, że autor wymienia nawet siebie w długiej liście tych osób, które należałoby „pieprzyć”.



Tak więc, chyba jednak Koroshi-Ya ma dystans i do siebie, jak i do fandomu, choć wyraża to w sposób powszechnie uważany za dosyć wulgarny i specyficzny (bo chyba dobrze wie, że nazywając połowę fandomu gejami (ciekawe co z pegasisisters w takim razie), nikt się za to nie obrazi. Aczkolwiek, jak się postaracie, to na pewno będziecie mogli z tej piosenki wynieść ważną naukę, że posiadanie słowa „brony” w nicku jest mało oryginalne. Na płycie znajdują się również covery, w tym znany i lubiany cover utworu *Beyond Her Tomb*, a poza nim Koroshi-Ya coveruje Linkin Park w utworze *A Place For My Head* oraz MGK w utworze *Invincible*, w którym możemy usłyszeć również Feather.

Ponadto utwory *Cyan Blue (Prelude to Rainbow)*, *My Special Somepony (SFK)* oraz *(Girl) You Know I Love You (feat. Replacer)* powinny ucieszyć każdego fana Rainbow Dash. Choć nie ukrywam, że momentami brzmią bardziej jak wyznania miłosne, ale ja długo jestem w tym fandomie, więc mnie już nic nie dziwi. Na koniec kilka słów o piosence, która jest poświęcona najbardziej niezdatnemu pegazowi we wszechświecie, czyli Derpy. utwór zatytułowany nie inaczej, jak *Bubble*. Trzeba przyznać, że jest to bardzo przyjemna piosenka mówiąca o tym, za co ją lubimy, ale także wspomina moment „ocenzurowania” zezą Derpy przez twórców serialu. Kończąc ten wywód, jeśli jesteście fanami wrestlingu, kolorowych kucyków, wrestlingu uprawianego przez kolorowe kucyki, Rainbow Dash, albo po prostu chcielibyście sprawdzić jak brzmi kucykowy rap rodem z Australii, to sięgnijcie po tę płytę.

Ocena 7/10



Kącik literacki Twilight Sparkle

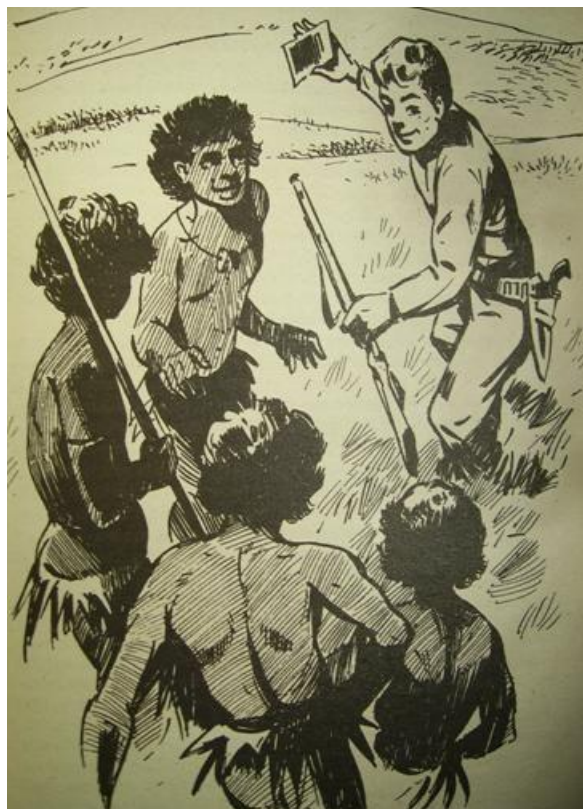
Tomek w krainie kangurów - Alfred Szklarski

»Dolar84

Któż jako dziecko nie marzył o tym, żeby podróżować po dalekich lądach, badać nieznanne kutyry, lub poznawać obce i fascynujące ludy, zwierzęta i rośliny? Remedium na tę bolączkę od zawsze stanowiła lektura książek przygodowych, z których jedną mam szczerzy zamiar tu przybliżyć i zareklamować. Na dodatek napisaną przez Alfreda Szklarskiego - jednego z najwybitniejszych polskich twórców tego typu literatury, na dodatek skierowanej głównie do młodzieży. Z niesłychaną przyjemnością przedstawiam utwór literacki, otwierający doskonałą serię, znany jako „Tomek w krainie kangurów”.

Początek dwudziestego stulecia w mieście Warszawa. Uczniowie gimnazjum bez zbytniego zapału uczestniczą w lekcjach prowadzonych przez rosyjskich zaborców, snując mniej lub bardziej realne plany dokużenia nauczycielom i zaakcentowanie swojej polskości. Wyróżniającą się postacią jest czternastoletni Tomasz Wilmowski, uważany, całkiem słusznie, za „polskiego buntowczyka”. Doskonały uczeń, ma osobiste powody do niechęci w stosunku do carskiej administracji, która zmusiła jego ojca do ucieczki z kraju. Wychowując się pod opieką wujostwa, bezustannie marzy o spotkaniu z rodzicielem. Wracając z popołudniowego spaceru nie jest świadomy tego jak bardzo zmieni się jego życie, kiedy w mieszkaniu wujostwa spotka przybysza, który zaoferuje mu przeżycie wspaniałych przygód u boku osoby, za której spotkanie młody chłopak oddałby dosłownie wszystko...

Tak, w telegraficznym skrócie, przedstawia się początek powieści, która z nieistniejącej w tamtych czasach Polski zabierze nas w cudowną podróż przez Europę, wybrzeża Afryki i Azji, by na dobre rozkwitnąć na najmniejszym z kontynentów. Wspaniale stworzone postacie głównego bohatera i jego przyjaciół są uzupełnione przez wyjątkowo interesujące opisy fauny i flory oraz wartką i obfitującą w dramatyczne wydarzenia akcją. W książce nie brakuje scen humorystycznych, jak i sugestywnych opisów pokonywania kolejnych niebezpieczeństw.



„Aborygen, Aborygen niech tańczy na niebie”

Na szczególną uwagę zasługuje kreacja pozostałych bohaterów książki. Ojciec Tomka, Andrzej Wilmowski, zmuszony do ucieczki z Polski i pozostawienia rodziny, człowiek o gołęmbim sercu i kryształowej duszy, będący doskonałym geografem i etnologiem. Jan

Smuga – doświadczony podróżnik i poszukiwacz przygód, będący uosobieniem spokoju i prawości, który jednak nie zawaha się sięgnąć po broń w obronie swoich przyjaciół, czy osób poszkodowanych przez los. Na dokładkę mamy bosmana Tadeusza Nowickiego, którego herkulesowa siła nieraz wybawia wszystkich z różnych tarapatów. Warto nadmienić, że wyjątkowo często są one wynikiem charakteru bosmana i żartów, którym oddaje się ze swoim najlepszym przyjacielem i podopiecznym, Tomkiem, podczas wypraw, których celem jest łapanie dzikich zwierząt dla ogrodów zoologicznych na całym świecie.



Nawiązanie do MLP – samobieżny kuń bojowy

Doskonałe wplatanie w tło fabuły postaci historycznych dodaje dodatkowych smaczków, a poznawanie niebagatelnej dawki wiedzy geograficzno-biologiczno-historycznej, którą autor szczerze obdarza nas w interesująco skonstruowanych przypisach, samo w sobie jest przyjemnością. Ile osób wie, że najwyższy szczyt Alp Australijskich nazywa się Górą Kościuszki? Kto dysponuje wiedzą o tożsamości odkrywcy, która nadał jej tak bliską sercu Polaków nazwę i

jak niewiele brakowało, żeby wcale się tak nie nazywała? Dodajcie do tego informacje o australijskim zwierzyńcu, tak odmiennym od tego, który można spotkać w innych częściach świata. Kangury, koale i psy dingo są ogólnie znane, ale na kartach powieści poznamy również takie stwory jak walabia, altaniki czy kukabura chichotliwa, a to już mniej znani przedstawiciele Piątego Kontynentu. Naturalnie nie zabraknie również prawdziwych aborygenów z ich kulturą i nieodłącznymi bumerangami.



Między cyklonem a kłami tygrysa

Podsumowując – książka zawiera w sobie wartką akcję, przemyślaną fabułę, wspinających bohaterów i potężną dawkę wiedzy, podanej w wyjątkowo przystępny sposób. Z własnego doświadczenia wiem, że wciąż niczym przysłowiowe bagno, a na jej przeczytanie wystarczy jedno, góra dwa deszczowe popołudnia. Jednak strzeżcie się! Istnieje bardzo duża szansa, że zaraz po jej przeczytaniu postanowicie sięgnąć po kolejne książki z tej serii i nie skończycie czytać, dopóki cały dziewięcioksiąg nie znajdzie się na Waszej półce z ulubionymi lekturami. Czego wszystkim czytającym recenzję serdecznie życzę.



Kącik literacki Twilight Sparkle

Wiedźmin – Andrzej Sapkowski

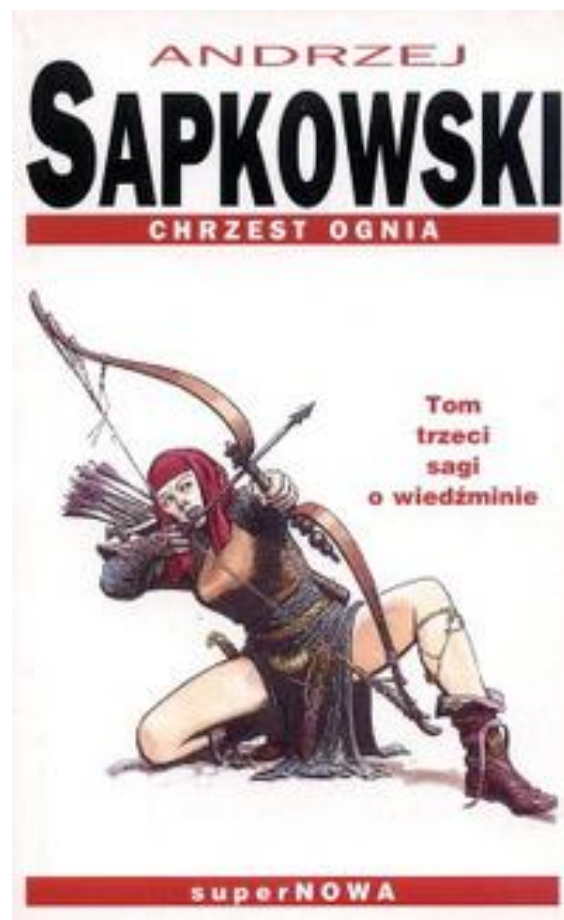
» Matyas Corra

Jeżeli jeszcze tego nie zrobiliście, to teraz was do tego zachęczę. Panie i panowie, Biały Wilk jest dziś z nami.

Wielu z Was musiało już słyszeć ten tytuł, wielu pewnie zakręci się łezka w oku na wspomnienie przygód Geralta z Rivii. Dla niewtajemniczonych, nasz Geralt jest bohaterem serii książek o tytule *Wiedźmin*. Początkowo były to pojedyncze opowiadania różnych przygód Geralta który po prostu zajmował się swoim zawodem. W końcu autor tych książek, zasłużony Andrzej Sapkowski, stworzył jedną całą opowieść, składającą się z 6 książek, i właśnie tak narodziła się prawdziwa legenda o wiedźminie Geraltcie.

Może zaczniemy od początku, czyli kim są wiedźmini. Otóż, są to po prostu mutanci, jak sami siebie nazywają, którzy zajmują się zabijaniem potworów za pieniądze. Fach ten idzie im całkiem nieźle, bo jak na razie jeszcze nie doszło do anihilacji rasy ludzkiej. Szkolenie na wiedźmina zaczyna się od najmłodszych lat, kiedy to młodzi chłopcy zbierani w Kaer Morhen, czyli Warowni Starego Morza, trenują siłę i zwinność, by móc jak najlepiej radzić sobie z potworami, jakie przyjdzie im zabijać. Jest to pierwszy etap ich szkolenia, a przed nimi jeszcze dwa. Kolejnym jest wyspecjalizowana dieta, składająca się z ziół, by ich organizm mógł przystosować się do mikstur, jakie wiedźmini piją przed walką z monstrami. Wielu młodzieńców nie jest w stanie przeżyć tej próby, ale „szczęśliwcy”, którzy pomyślnie ją przejdą, mają przed sobą jeszcze najgorszą z nich, próbę traw. Choć nazwa brzmi zabawnie, próba ta wcale zabawna nie jest. Ciężko mi

wytłumaczyć, na czym ona polega, ale najprościej, wiedźmini i mag przeprowadzają ostateczną mutację młodego wiedźmina, by poprawić jego cechy fizyczne, psychiczne oraz by dać mu pewne zdolności niedostępne dla normalnego człowieka. Właśnie podczas tej próby naszemu bohaterowi włosy zmieniły kolor na biały, stąd też jego przydomek. Gdy jakimś cudem młody wiedźmin przeżyje próbę traw, jego szkolenie zostaje zakończone. Dostaje on 2 miecze, srebrny na potwory i żelazny na ludzi, medalion, który pozwala mu wykrywać magię, i rusza przed siebie, by żyć z zabijania monstrów. Tak też zaczyna się przygoda Geralta, wiedźmina, który jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci w polskiej literaturze.





Więcej Wam nic nie powiem, zachęcam Was z całego serca do przeczytania serii o wiedźminie. Choć prawdziwa historia, tzn. ciągła, zaczyna się dopiero od drugiego tomu, pierwszy warto zakupić, by poczytać losowe przygody Geralta. I drobna prośba przy okazji, książka *Wiedźmin* może wydawać się fajną bajką, ale zdecydowanie to nie jest bajka. Prawdopodobnie mówiąc to, i tak zachęcam jeszcze bardziej młodszych do przeczytania tego, ale seks, brutalność, i także sama historia, która może być dla was...no co tu dużo mówić, za ciężka, dlatego, książkę tę polecam dla osób w wieku 18+. Co by tu jeszcze dużo mówić kochani, fabuły wam nie zdradzę, ponieważ byście mnie za to nabili na pal. Książka jest wspaniała, pisana w taki sposób, że człowiek ma uczucie, jakby uczestniczył we wszystkich wydarzeniach. Historia porywa, pełna zwrotów akcji i zaskoczeń, oraz sama postać Geralta, który nie jest po prostu tępym zabija-

ką, a istotą, która w świecie rządzonym przez rasizm do nie-ludzi musi bronić tych, którzy mają go za kolejnego potwora. Moja ocena? 10/10. Co tu dużo mówić, polecam, czytajcie, radujcie się, zagrajcie w gry, nawet obejrzyjcie słaby polski serial, a zapewniam Was, jak raz wejdziecie w świat wiedźmina, już w nim zostanieie.



Pisać każdy może, czyli zwycięzca III edycji Konkursu Literackiego na forum MLPPolska

„Ostatni Lot”

[Slice of Life] [Sad]

Autor: Triste Cordis

„Powiedziano mi, że...”

„Minęło kilka dni od koronacji. Powinnam się cieszyć, ale jest wręcz przeciwnie. To stało się zbyt szybko i niespodziewanie. Nie byłam gotowa. A może takie jest właśnie dorastanie? Pewnego dnia uświadamiamy sobie, że już nic nie będzie takie samo? Tylko, dlaczego tak trudno się z tym pogodzić?” Pierwszy wpis z pamiętnika Twilight Sparkle.

...przyjaźń jest magiczna.”

Przez lata, regularnie odwiedzali ją najbliżsi przyjaciele. Przychodzili tuż przed zachodem Słońca na polanę przy jeziorze, opowiadali, co słytać w Ponyville, jak się mają inni. Zadawali setki pytań, rozmawiali na każdy temat, a czasami po prostu oglądali gwiazdy w milczeniu. W takich chwilach *„było tak, jak kiedyś”*. Ale nic nie trwa wiecznie.

Czas płynął tak szybko, że Twilight przestała dostrzegać różnice zachodzące w otaczającym ją świecie. Uświadomiła to sobie dopiero, gdy przez przypadek rozbiła zdjęcie *„ze starych dobrych czasów”*. Ze zniszczonej ramki wypadło starsze, schowane pod tym pierwszym. Twilight korzystając z magii uniosła fotografię, na której zauważyła swoje przyjaciółki. Stare i nie-dołączne. Księżniczka pomyślała: *„Ukrywam prawdę przed samą sobą. Będę musiała patrzeć, jak umierają... Aż zostanę całkiem sama. Celestio. Jak mogłaś mnie tak skrzywdzić? Obdarzyłaś mnie darem... klątwą długowieczności. Wiedziałaś, że nigdy tego nie chciałam.”* Twilight weszła do sali tronowej, zarygnowała drzwi, usiadła na tronie i zaczęła płakać. Potrzebowała chwili ciszy i samotności.

„Ale dziś wiem...”

Nagle usłyszała pukanie. Otworzyła drzwi, otarła łzy, spróbowała się uśmiechnąć. Do środka wbiegł goniec.

– Księżniczko. Smok Spike czeka w umówionym miejscu.

Twilight teleportowała się na dół i usiadła naprzeciwko leżącego na trawie smoka, twarzą w pysk. Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu. Spike zmienił się nie do poznania. Wyrosły mu skrzydła, pazury, ostre jak brzytwa zęby. Fioletowe łuski połyskiwały w słońcu, a



płyty grzbietowe z gładkich zmieniły się w wysokie, zielone szpikulce. Na przegubie łapy miał zawiązany wielki poźółkły szaliczek. Dawny prezent od Rarity.

– Księżniczko Twilight, przesuń się proszę. Nie chcę Cię spalić byle kichnięciem.

– Twilight. Po prostu Twilight, dobrze, Spike? Dla mnie zawsze będziesz tym małym smoczkiem, który spał w wiklinowym koszyku obok mojego łóżka – odpowiedziała wzruszona.

– Dzięki. – Z jakiegoś powodu nie był szczęśliwy.

– Spike? Płakałeś? Co się stało?

– Chciałem Ci o tym powiedzieć osobiście. Rarity... – w jego oczach pojawiły się łzy – Rarity umarła. – Twilight przytuliła nogę smoka i rozpłakała się.

– Pinkie Pie, Rainbow, Applejack... – wymieniała. – Nienawidzę siebie, tego życia – powiedziała szlochając. – Co z Fluttershy?

– Dobrze. Póki co.

– Spike. Nasi przyjaciele umierają... Zostaniemy sami, we dwoje.

– Chciałbym, ale nie. Pewnego dnia...

Po chwili wymownej ciszy Spike odleciał. Księżniczka ruszyła powoli do zamku zapłakana, ignorując wszystko i wszystkich.

...że nic nie trwa wiecznie”.

„Minęło prawie tysiąc lat od czasu koronacji. Ktoś kiedyś powiedział, że „nic nie trwa wiecznie”. Miał rację. Przywykłam do smutku i osamotnienia. Spike odwiedza mnie sporadycznie. Prawie nigdy. Mam tylko nadzieję, że nie odejdzie bez pożegnania”. Ostatni wpis z Pamiętnika Twilight Sparkle.

– Księżniczko. Smok prosi o wizytę. Pada deszcz. Czy pegazy mają przegonić chmury?

– Nie. Chcę zostać z nim sama. Bez ochrony. To rozkaz.

Spike nalegał na spotkanie przy jeziorze. Twilight przeczuwała, że to musi być coś ważnego. Widziała go nieraz, ale nie w takim stanie. Ponad 25 metrów długości, fioletowe matowe łuski, gigantyczne skrzydła. Spike leżał spokojnie, dysząc powoli. Widząc przemokniętą Twilight odezwał się niskim głosem:

– Zapraszam – uniósł skrzydło – nie zmokniesz.

– Już bardziej nie da się zmoknąć, ale dziękuję.

– Twi? Co wiesz o smokach?

– Czy to ważne? Wkrótce będziemy razem. Tylko ty i ja!

– Zadałem pytanie.

– Ech... W zależności od rasy życie od 800 do 3000 lat. Do jakiej ty należysz?



– Nie wiem. Urodziłem się dzięki twojej magii. W pewnym sensie jesteś moją mamą.
Twil... – Zakaształ, zionąc ogniem.

– Wszystko w porządku?

– Spójrz na mnie. Jestem bardzo stary. Czuję to. Zbliża się czas Ostatniego Lotu.

– Jakiego znowu lotu?

– Powiem to wprost. Tuż przed śmiercią według Kodeksu smok wzbija się tak wysoko jak potrafi i leci przed siebie, tak długo aż opadnie z sił.

– Nie możesz...

– Muszę. Jestem smokiem. – Spike spojrział na Twilight wielkimi wilgotnymi oczyma.

– Bez ciebie stracę wszystko!

– Jestem tylko smokiem...

– Którego mam od jajka! Kocham cię... nie rób tego.

– I ja cię kocham, ale to nieuniknione. – Twilight nie wytrzymała i wtuliła się w nogę Spike'a.

– NIE CHCĘ BYĆ SAMA! Rozumiesz? Nie potrafię, nie chcę... – mówiła, szlochając.

– „*Smoki umierają w samotności*” – wyrecytował.

– Twój Ostatni Lot, tak?

– Tak.

– Lot ku śmierci? – spytała drżącym głosem.

– Tak...

– Mam pewien pomysł.

– Zamieniam się w słuch.

– Lot wokół Canterlotu. Pożegnamy się w powietrzu, zeskoczę i wyląduję obok zamku, a ty wyruszysz na Ostatni Lot. Zgoda?

– Wskakuj. – Usiadła wygodnie i objęła kopytkami jeden ze szpikulców.

Po kilkunastu minutach spokojnego szybowania, Twilight będąc dokładnie nad Zamkiem, zapytała:

– Czy wypalenie czegoś na twojej skórze zabolę?

– Ani trochę. Dlaczego pytasz?

– Ten, kto Cię znajdzie będzie wiedział o naszej przyjaźni.

– Dzięki. – Gdy skończyła powiedziała:



- Wiesz? Nigdy nie byłam tak wysoko. Na pewno udasz się na Ostatni Lot?
- Tak. Przykro mi.
- A więc. To nasze ostatnie spotkanie?
- Przepraszam, że zostaniesz sama.
- Nie szkodzi. Spike. Dziękuję za wszystko.
- Ja również.
- Trzymaj się Kodeksu, leć przed siebie i pod żadnym pozorem nie wracaj po mnie. Rozumiesz?
- Nie, nie rozumiem.
- To także mój Mój Ostatni Lot. – I rzuciła się w dół.
- Nie!!!!

Spike natychmiast rzucił się na ratunek, ale nie mógł jej dogonić. *„Nie chciałaś żyć w samotności. Zaplanowałaś to wszystko, wiedziałaś, co zrobię.”* – pomyślał. Ogromne cielsko stawiało zbyt duży opór. Nie zważając na życie złożył skrzydła, aby nabrać prędkości. Twilight odwróciła głowę i pomyślała pikując w dół z ogromną prędkością: *„Nasz Ostatni Lot. Dziękuję Spike”*. Nie chciała ratunku. Ciężar sprawił, że smok pędził coraz szybciej. W ostatniej chwili delikatnie chwycił Twilight, ale zdał sobie sprawę, że było za późno by wzbić się z powrotem w powietrze.

Po chwili stojące na dziedzińcu kucyki usłyszały głucho uderzenie. Na ziemię spadł smok, który złapał Twilight w ostatniej chwili i ochronił własnym ciałem. Ta po śmiertelnym upadku wytoczyła się z pod jego skrzydeł. Celestia zarządziła żałobę, a ku ich czci postawiono pomnik z inskrypcją, którą Twilight wypaliła na skórze Spike'a: *„Nie wszystkie smoki umierają w samotności”*.



Kącik filmowy

Kinematografia okiem brony'ego

» **Diego Tan**

Dzień dobry raz jeszcze! Znów dwa zupełnie różne filmy - animacja głównie dla graczy i thriller dla każdego. Do dzieła!

Wreck-it Ralph (2012) - Ralph Demolka



onet. mstc. BRAVO NOVOTEL. TVP1. FILM GLOBE. MAXXX

[Animacja][Familijny][Komedia]

Jeśli jesteś graczem, wiesz że musisz spodziewać się świetnego, a przynajmniej wartego uwagi filmu, gdy na zwiastunie filmowym pojawiają się takie ikoniczne postaci jak Dr Eggman (Sonic the Hedgehog), Bowser (Super Mario Bros.), Chun-Li, czy Pac-Man. Czy jednak film z tyloma bardzo popularnymi licencjami ma szansę spełnić wymagania wszystkich fandomów?

Czarny, choć białoskóry protagonista Ralph całe swoje pikselowe "życie" zajmuje się... demolką (szok!). Jest negatywnie postrzegany przez wszystkich swoich praworządnych kumpi, mieszka na wyspisku śmieci i zaczyna mocno zazdrościć swojemu koledze po fachu - Felixowi - który odgrywa tę "dobrą" rolę. Otrzymuje za każdą udaną akcję medal, a wszystkie pomniejsze postaci otaczają go uwielbieniem. W trzydziestolecie powstania gry, w której uczestniczą pikselowe ludki wyprawione zostaje przyjęcie. Ralph nie zostaje zaproszony, co przelewa czarę goryczy - zamierza zrezygnować z dotychczasowego zawodu i chce zostać kimś pozytywnym. By to osiągnąć, zaczyna wędrować po grach...

Samą animację oceniam bardzo pozytywnie. Została wykonana ślicznie, z masą detali i mniej lub bardziej subtelnymi smaczków dla graczy. Podobać się mogą zwłaszcza lokacje, szkoda tylko, że jest ich stosunkowo niewiele. Wymyślone postaci pasują do swoich gier i widać, że autorzy bawią się stereotypami utartymi w głowach graczy. A skoro już o postaciach mowa - oryginalny dubbing został wykonany doskonale. Choć nagrodzony został tylko "Król Cukierek" (w tej roli Alan Tudyk), moim zdaniem jakaś statuetka (inna niż "Złota Malina") powinna trafić do Sary Silverman za genialną rolę Venellope. Nie pamiętam, w jakim filmie ostatnio widziałem tak fajnego i rezolutnego dzieciaka.

Ocena: 75 / 100

"Wreck-it Ralph" to animacja dla każdego - dzięki uniwersalnej fabule bawić się przy niej będą zarówno dzieciaki jak i dorośli. Jest morał, jest niezła dawka dobrego humoru i postaci, które zapadają



w pamięć. Jedyną z rzeczy które mnie mocno trapiły, było zakończenie typu deus ex machina. Wydaje mi się, że miało być inaczej, ale twórcy nie chcieli by dzieciaki przeżywały film jak po "Stalowym Gigancie", do którego ewidentnie się odnosi.

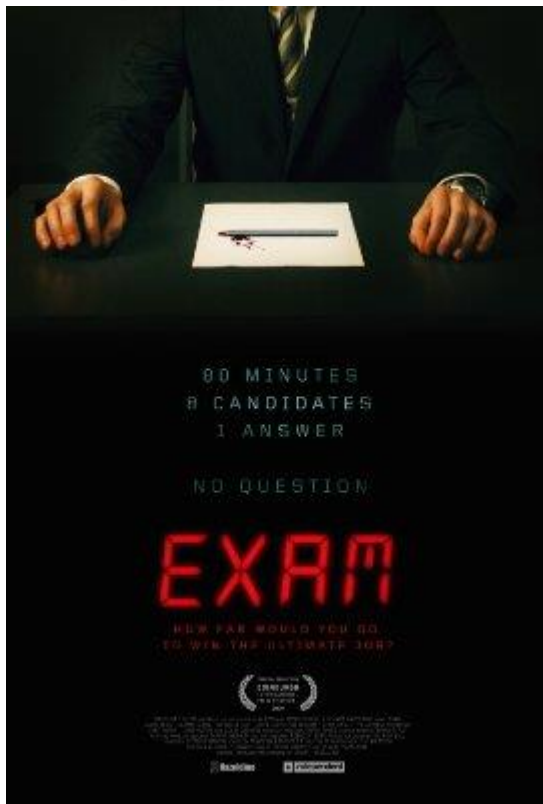
Plusy:

- + nieźle użyte licencje znanych gier
- + interesujące postacie (Venellope!)
- + bardzo ładna oprawa graficzna

Minusy:

- momentami infantylny
- zakończenie...

Exam (2009) – Test



[Thriller]

Pewien znany polski bloger powiedział kiedyś, że w swoich tekstach gdy coś punktuje, używa zawsze ośmiu podpunktów. Argumentował to żartobliwie, iż siódemka oraz dziesiątka są zbyt oklepane, a po za

tym woli parzyste liczby. Zastanawiam się, czy w podobny sposób nie powstał początek fabuły filmu.

Na świecie panuje zabójcza zaraza, na którą nie ma lekarstwa. Jedyną opcją dla zarażonych to łykanie tabletki z tymczasowym lekarstwem - dokładnie co godzinę. Tabletki, które produkuje niesamowicie szybko bogacąca się i rozrastająca korporacja BIO-ORG - a jej szef akurat poszukuje asystenta. Wybrał ów ósemkę ludzi - cztery kobiety oraz czterech mężczyzn, wszyscy innego pochodzenia, znacznie różniący się od siebie osobowością jak i wyglądem (inspiracja Team Fortress 2?). Mają usiąść w sali egzaminacyjnej, przestrzegać parę reguł i odpowiedzieć na jedno pytanie...

Film przypomina mieszankę "Cube" z "12 Angry Men". Zapowiada się bardzo ciekawie, a aktorzy grają naprawdę nieźle. Błyskotliwy szkot z temperamentem (Luke Mably), praworządny nigeryjczyk (Chukwudi Iwujii) oraz stereotypowy arab - były żołnierz (Jimi Mistry) to prawdziwie wybuchowa mieszanka, przy której nie wiadomo co się zaraz zdarzy. Do tego tytułowy egzamin, który ukazuje prawdziwą naturę ludzi w tego typu sytuacjach... Tym bardziej żałuję, że w pewnym momencie film staje się przewidywalny jak barszcz na święta - nie przeszkadza to tak bardzo w seansie, ale pod koniec pozostaje pewien niedosyt.

Efekty specjalne w filmie takim jak ten na pewno nie grają dużej roli. Choć nie dochodzą do poziomu "Avatara", wszystkie zostały zrealizowane co najmniej prawidłowo. Wystrój sali jest unikatowy i industrialno-futurystyczny, co z powodzeniem zapada w pamięć. Za zasadą "ubogo, ale dobrze" kroczy również ścieżka dźwiękowa. W trakcie konwersacji postaci praktycznie jej nie ma, a jedyne wyraźne motywy możemy usłyszeć oglądając... trailer bądź napisy końcowe.



Ocena: 75 / 100

Cóż pozostało mi do dodania? Exam to z pewnością dobry i (może po za pewnymi fragmentami) unikatowy thriller. Nie ustrzegł się kilku mniejszych lub większych błędów, ale ogólnie zadowala widza. A dla miłośników spotkań mieszanek tak różnych charakterów i kultur - pozycja obowiązkowa.

Plusy:

- + mało znana, ale świetna obsada
- + zestawienie kultur
- + wciąga jak diabli

Minusy:

- dla niektórych - brak muzyki
- pozostawia lekki niedosyt



Ludzie listy piszą

» na listy odpowiada bobule

W sumie nie sądziłem, że ta rubryka jeszcze powróci. Jak widać-bardzo się myliłem. Trochę zmieniona forma, jeśli chodzi o odpowiedzi na listy / maile. Mam nadzieję, że się Wam spodoba i gdy będziecie mieli jakieś pytania, uwagi, czy problem, to będziecie wiedzieli gdzie możecie napisać. Pismo wiadomości została zachowana w oryginale. Także personaliów autorów mailów postanowiłem nie ujawniać.

Rysunki

Witam.

W gazecie Brohoof widziałem wpis "Prześlij nam swoją pracę", więc postanowiłem z moją znajomą która mi pomagała przy tej pracy wysłać obraz, a bardziej plakat, który zrobiliśmy.

Pozdrawiam, Filip B.

Nie Widziałeś...



Bobulowa odpowiedź

Wybacz za taką późną odpowiedź. Pracę zamieszczę, ale w rubryce z listami, sądzę, że to będzie dla niej dobre miejsce.

Pozdrawiam, bobule

Fundamenty pod przyszły fanfik czyli prośba o poradę, nie o rozgłos.

Witam.

Nazywam się Damian, pochodzę z **< pewnego miasta w Polsce >**. Urodziłem się **< w >** 1990 roku. Obecnie jestem studentem drugiego roku na kierunku informatyki na Politechnice **< w pewnym mieście >**. Jestem od ponad roku Bronym, czyli fanem serialu My Little Pony: Friendship is magic. Na internecie jestem znany na Youtube pod nickiem **< podany nick >** doczekałem się niedawno 100 subskrypcji (po trzech latach marnej egzystencji), w czasie gdy Mystheria kilka tysięcy. Na forum Mystherii jestem praktycznie jako **< któryś z kolei >** zarejestrowany w historii forum. Pierwsza była Mystheria jako administrator, a drugi był FlyOnFly.

Moim największym marzeniem od czasu zainteresowania się literaturą i kulturą jest zostanie wielkim, światowej sławy pisarzem. Zupełnie jak Tolkien czy Rowling. Jednak na forum Mystherii jest następujący problem. Albowiem nikt nie czyta tego co ja piszę. Pierwszy komentarz w temacie "Opowiadania by **< podany nick >**" krytykował fakt, że się bardzo rozpisuje jak na amatora. Albowiem pierwsze opowiadanie jakie opublikowałem składa się ze... 45 stron. **< pewien nick >** zapewniał mnie, że przeczyta, ale jakoś się ostatnio rozleniwiał oraz nie może się za nic wziąć, więc mu mało ufam. Drugie jakie opublikowałem jest jesz-



cze dłuższe bo z 69 stron, ale jest za to starsze, albowiem pisałem je jeszcze za czasów starszego forum na którym pełniłem funkcję moderatora, ale zrezygnowałem z niego. Oba opowiadania do którego linki zamieściłem poniżej nie jest związany ani tematycznie ani fabularnie, ani nawet nie ma aluzji do naszego ukochanego serialu o kucykach. Powstawały w czasach kiedy o My Little Pony jeszcze nie słyszałem. Kiedy w końcu stałem się Bronym, postanowiłem się zabrać za napisanie fanfika pod tytułem "Żywot jak sen mojego kuca". Ale wolałbym aby to było coś niespotykanego, absolutnie oryginalnego i przewrotnie cudowne arcydzieło o którym by się rozpisywali ludzie. A tak szczerze chciałem się wykazać w projekcie jako młody uzdolniony pisarz oraz pokazać na co mnie stać. Jednak jego długość by wielu odstraszała, za to nadrabiałaby stylem i fabułą. Marzy mi się napisanie książki fantasy, ale nie chcę by to było byle co napisane na kolanie, a coś tak niezwykłego za co ludzie poświęciliby godziny aby doczytać ostatnie dzieje historii głównego bohatera oraz puścić wolno jakiś morał. Coś o świecie i życiu. Marzy mi się bardzo i chciałbym aby to nie było zmarnowane życie przed komputerem oraz telewizorem. Marzy mi się coś osiągnąć. Czegoś dokonać, spełnić marzenie i zapisać się na kartach historii. Jestem osobą ambitną, ale leniwą. Lecz jak się uprze potrafię się wykazać jak potrafię.

Moja prośba jest następująca.

Więc droga redakcjo bądź osobo zainteresowano, czy ja piszę na tyle dobrze by zabrać się za fanfik? Czy moje opowiadania (jeden 45, drugi 69 stronicowy) do którego linki zamieściłem poniżej są na tyle dobre bym mój czas i umiejętności poświęcił na napisanie "Żywotu jak sen mojego kuca"? Nie mam pojęcia co robić jakbyście mi odesłali kwitek z brakiem zainteresowania.

Linki: **<pięć linków z objaśnieniami>**

Pozdrawiam. Wasz czytelnik.

Bobulowa odpowiedź

Witaj drogi **Damianie z < pewnego miasta >**!

Zupełnie zdziwił nas Twój mail do nas. Bardzo nam schlebia, że uważasz nas za odpowiednią instancję, by w tej kwestii orzekać. Dobra, co do kwestii zaznajomienia się z twoimi niekucykowymi opowiadaniem, to na moją pomoc niestety nie możesz liczyć. Aktualnie jestem człowiekiem zarobionym po łokcie i nie mam czasu na czytanie długich tekstów, jeśli nie dotyczą mojej pracy licencjackiej. Podesłałem tego maila do przeczytania innym członkom redakcji, ale nie mogę obiecać, by również znaleźli na to czas. Moja rada. Weź ten tekst i daj do przeczytania znajomemu, nie wiem, nie musisz mu mówić, że to Ty jesteś autorem, niech po prostu oceni i tyle. Poza tym, zawsze sędzę, że jak ktoś poświęca czas na to, co lubi, to nigdy to nie jest czas stracony, nawet jeśli efekty nie są zadowalające. Choć oczywiście im dłużej się coś robi, to i w człowieku wymagania stawiane samemu sobie rosną. Tak więc, próbuj, pisz, najwyżej opowiadanie okaże się niewypałem, za to na pal nikt Cię nie wbije.

Pozdrawiam, bobule

PS

Na forum *mppolska* jest dział na twórczość fanów inną, niż kucykowa. Może tam byś spróbował? Choć nie obiecuję, że to się uda. Wszystko zależy od tego, jak zatytułujesz temat i co w nim napiszesz. Możesz poprosić bronies o pomoc, oni zawsze do tego chętni są i na pewno znajdzie się tam ktoś, kto ma więcej czasu niż ja :)



Uwagi odbobulowe

Miałem pewne zastrzeżenia co do tego, czy ten list w ogóle zamieszczać, ale ostatecznie postanowiłem go zamieścić, ale w wersji okrojonej tzn. wyciąłem wszystkie fragmenty, po których ktoś mógłby autora maila zlokalizować, bo uznałem, że może i fandom czasami jest zdolny do rzeczy dobrych, to jednak nie wszyscy się tego trzymają, a internet daje naprawdę dużo możliwości, by kogoś zgnoić i zmieszać z błotem. Tak więc wszędzie tam, gdzie jest **<tekst pogrubony w nawiasach ostrych>** to znaczy, że zastąpiłem tekst autorski czymś mniej osobistym.

Past sins

niedawno znalazłem bardzo interesujący fanfic o tytule: "Past sins" proponowałbym przetłumaczenie go ponieważ moim osobistym zdaniem jest on bardzo interesujący. Z poważaniem Nexus

Bobulowa odpowiedź

Drogi Nexusie, *Past sins* jest tłumaczone na język polski. [<Link do wyszukiwarki google z wynikami, które wyskakują po wpisaniu „past sins pl”>](#)

Ponadto recenzowaliśmy go [w numerze trzecim](#).

Pozdrawiam, bobule

Uwagi odbobulowe

Jeden z naszych redaktorów twierdzi, że polskie tłumaczenie *Past sins* woła o pomstę do nieba. Z racji tego, że nie miałem okazji czytać tego fanfika, ale wiem, że osoba ta ma dosyć głębokie doświadczenie w tej dziedzinie, to nie pozostaje mi nic innego, jak wierzyć jej na słowo.

Posada grafika

Witam!

Jestem zainteresowana objęciem posady

grafika magazynu „Brohoof”. Dotyczy to w szczególności projektów okładek periodyku. W mojej opinii każda okładka winna nawiązywać do jakiegoś istotnego wydarzenia ze świata My Little Pony: Friendship is Magic (zarówno oryginalnego uniwersum wykreowanego przez Hasbro, jak również życia fandomu) mającego miejsce w danym miesiącu.

Jestem w stanie zaoferować gotowy projekt okładki, wliczając w to zamieszczenie logo czasopisma, jak i zapowiedzi artykułów znajdujących się w środku, tak by wszystko to tworzyło spójną, estetyczną całość. Proponuję prace wykonane za pomocą mediów tradycyjnych, cyfrowych (nie uwzględniając grafiki wektorowej), jak również ich syntezy. Próbkę moich możliwości mogą zobaczyć Państwo na moim **<link do DA autorki>**. Jeśli wykazują Państwo chęć zapoznania się również z moimi szkicami dotyczącymi MLP, które to znacznie lepiej definiują mój styl, proszę o kontakt.

Z poważaniem I.

Bobulowa odpowiedź

Ahoj!

Wybacz tak długi okres odpowiedzi. Na chwilę obecną mamy już przygotowane okładki na maj. Jednak jeśli chcesz spróbować, to nie widzę żadnego problemu. Możesz zmierzyć się z okładką czerwcową. W załączniku przesyłam Ci logo, jednak jeśli okazałoby się niewystarczające do twoich potrzeb to pisz, poproszę naszego grafika, by dostarczył logo w takich formatach, jakich byś potrzebowała.

Pozdrawiam, bobule

PS W celu szybszego kontaktu polecam pisać bezpośrednio do mnie (bobule@brohoof.pl), wtedy odpowiedź powinnaś dostać tego samego dnia.



PS 2 Wbrew pozorom nie jesteśmy żadnym Państwem, choć niewątpliwie mamy redaktora, który ma 28 lat, ale wydaje mi się, że też by się obraził nazywaniem go per Pan :)

Uwagi odbobulowe

Pewnie zastanawiacie się, czemu zamieściłem tu tego maila. Z pozoru wydaje się zwykłym podaniem, jednak wcale tak nie jest, gdyż autorka maila ma lat, uwaga: 15-cie. Jakby ludzie pisali maile tak jak ona, no to mój szacunek do fandomu, a zarazem do całej ludzkości wzrósłby co najmniej dwukrotnie. Jako ciekawostkę podam fakt, że autorka w kolejnym mailu do mnie użyła słowo „preliminarny”. Cóż... w tym momencie poczułem, że jestem idiotą. Nie podałem DA autorki, ani jej nicku, bo jak wcześniej zaznaczyłem chciałem, by anonimowość ludzi piszących do nas maile została zachowana. Natomiast autorka tego maila właśnie szykuje dla nas okładkę i mam nadzieję, że wkrótce będę mógł bardzo pozytywnie rozpatrzeć jej podanie. Choć nie ukrywam, że trochę będzie mnie niepokoić, że ewentualna przyszła graficzka używa lepszego języka niż niektórzy nasi redaktorzy.



Labirynt

>> cichy

